

AS



Nr. 35

30 SIERPNIA 1936 R.
CENA 40 GROSZY



JANINA KULCZYCKA
w II akcie operetki Lehara
„Carewicz”

Fot. Van Dyck - Warszawa.

KONKURS

na najestetyczniejszy
wygląd sportsmenki



P. Jadwiga Swirzawska,
Bydgoszcz.



Na prawo: P. Aniela Wo-
dzińska — Kukowo p.
Skepe.



Poniżej: P. drowa Jaśkie-
wiczowa — Kielce.



W kole: P. Stani-
sława Sroczyńska
(Kraków) ze złowio-
nym na Rąbie
szczupakiem.



„R. S.” — Al-
brechtów (Pole-
sie).



Znana amazonka, p. Elżbieta Dzieciolowska-Smiałowska — Kraków.

Przypominamy, że
»Konkurs na najesty-
czniejszy wygląd
sportsmenki« kończy
się w dniu 1 wrze-
śnia! Kupon do gło-
sowania na str. 30.



ASY NUMERU 35-GO:

TEATR I WŁADCY.

Jaż moźni tego świata walnie przyczyniali się do rozwoju sztuki teatralnej. Str. 4—5.

LEMURY.

Zwierzęta z krainy królowej Antinei. Str. 8.

TANIEC I REWOLUCJA.

Dzieje jednej z najslawniejszych tancerek świata — Loli Montez. Str. 9—10.

SYCYLJA PÓLNOCY.

O Visby, młesicie ruin i róż. Str. 14—15.

DROGI CYWILIZACJI.

Samolot dystansuje kolej żelazną i samochód w rozprzestrzenianiu cywilizacji na bezdrożach globu ziemskiego. Str. 16—17.

Str. 18.

DZIEWCZĘTA SPOD ZNAKU ZAGŁA.

Życie w żeńskim czobie żeglarskim dostarcza wrażeń, które zostają na długo w pamięci. Str. 19—20.

Z teki muzycznej „Asa”.

MOJA JABLONECKA.

Piosenka W. Schmagerówniej. Str. 23.

Artyści na cenzurowanem.

JANINA KULCZYCKA.

Co mówi o sobie i naszych teatrach jedna z najwybitniejszych śpiewaczek operetkowych. Str. 25.

STROJE W OJCZYZNIE CARMENY.

Jak powstały i jakim ewolucjom ulegały ubiory ludności półwyspu pirenejskiego. Str. 27.

PIĘKNOŚĆ XX WIEKU.

Różnice w poglądzie na piękność kobiecą na przestrzeń ostatnich stu lat. Str. 29.

Powieść. — Konkurs na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki. — Kącik filatelistyczny. — Fotografia amatorska. — Moda męska. — Koronki klocekowe. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor. — Na scenie. — Program radiowy.



Fot. New York Times — Londyn.

Jedna z najslawniejszych gwiazd filmowych — Marlena Dietrich, którą podziwia świat cały, rozpoczyna nakręcanie swego pierwszego angielskiego filmu p. t. „Rycerz bez zbroi” i w tym celu przybyła ostatnio do Londynu. Zaraz na drugi dzień zebrał się w apartamentach artystki w hotelu Claridge tłum dziennikarzy, którym gwiazda oświadczyła, że nigdy więcej nie wróci do Niemiec. Na zdjęciu Marlena Dietrich i jej partner Robert Donat.

TEATR i WŁADCY

Stosunek teatru do władców świeckich i duchownych był w różnych epokach, u różnych narodów i ludów ciekawy i rozmaite przechodził fazy. Cesarze i królowie nieraz walczyli przyczyniali się do rozwoju sztuki teatralnej i z prawdziwym smakoszwstwem wysokiej kultury, dbali o jej poziom. Teatr w tej formie nie był zawsze dostępny dla szerszych mas, ale to już inne zagadnienie socjologiczno-polityczne.

Ze wszystkich władców największą zasługę dla teatru poniósł światły cesarz chiński Hian-Tsung (713—755). Założył on, pierwszą na świecie, stałą szkołę dramatyczną w „sądzie gruszkowym” i odtąd aż po dziś dzień każdy aktor w języku chińskim nazywa się „wychowankiem gruszkowego sadu”. Gorzej powiodło się jednemu z jego następców, cesarzowi Czonang-Tseng (z dynastji T'ong), który nieco jednostronnie interesował się kulisami teatru i został przez członków własnej trupy zamordowany.

Najbarwniejsze wydarzenia w tej dziedzinie są tak rozmaite w swych objawach, jak życie średniowiecza europejskiego. Średniowiecze bowiem było tym okresem rozwoju sztuki, kiedy kiełkowały i rodziły się wszelkie możliwe formy teatralne, wychodząc bezpośrednio z życia ludu i znajdując także bezpośrednie przyjęcie u ich dostojnych odbiorców, królów, cesarzy, opatów, arcybiskupów, książąt, burgrabiów itd.

Nieposkromione ambicje ówczesnych akto-

rów ilustruje świetnie średniowieczny aktor bizantyjski Mario Boilas, który, pozyskawszy względy cesarza Konstantyna IX, chciał go zgładzić i sam zostać cesarzem. Spisek jednak w porę wykryto i udaremniono.

Król Konrad, odwiedzając jeden z klasztorów, leżący na terenie dzisiejszej Francji (w r. 911), wprowadził wraz z dworem w jego mury duży zespół igrzyców-aktorów, co wywołało niesłychane wśród zakonników zamieszanie. Ówczesni władcy jednak o umysłowości prymitywno-dziecięcej, pozwalali sobie nieraz na bardzo grube „kawały” wobec artystów. Adoptowany syn Matyldy Truscien, kazał jednemu igrzycowi, nazwiskiem Sroka (Gazza) wyjść na wysokie drzewo i latać. — Przerazony artysta-akrobata skoczył i poniósł śmierć na miejscu. Henryk, później kanonizowany, kazał znów rozebrać jednego aktora i posmarować go miodem, a potem puścić niedźwiedzia, który łapczywie zlizywał miód z ciała delikwenta. Tym dowcipem zyskał sobie Henryk wielki rozgłos u współczesnych. Hrabia znów z Guines założył się z jednym sztukmistrzem, że nie potrafi on wypić na poczekaniu całej beczki piwa. Zakład opiewał na konia z rzędem. Sztukmistrz wypił piwo, ale pan Guines zamiast przyrzeczonej nagrody kazał go powiesić.

Obok tych ponurych faktów błyszczą zwrotna hojność ówczesnych możnowładców, jak np. Galezza z Medjolanu, który z okazji swych zaślubin z Beatrycą d'Este



Sarastro w stroju myśliwskim z opery Mozarta „Zaczarowany flet”.



Na lewo: Scena z opery „Theophane”, wystawionej w teatrze królewskim w Dreźnie z okazji zaślubin Fryderyka Augusta, królowicza saskiego i arcyksiężniczki Marii Józefiny (Szygich J. Conrada Stossela z r. 1819). — Scena przedstawia fragment finału sztuki. Na łodzi-rydwanie stoi Hymen z pochodnią. Nad nim rozpościera się szeroki baldachim. U góry herb Baldachim. Starzec na pierwszym planie nosi Tyber.

rozdał pomiędzy artystów i sztukmistrzów 7 tysięcy kosztownych płaszczy. Hrabia z Holzstein twierdził, że niektórzy aktorzy lepiej ubierają się od niego.

W XI i XII wieku następuje coraz silniejszy rozwój sztuki aktorskiej i rodzaj widowisk. Obok misterji występują moralitety z postaciami alegorycznymi, dalej widowiska dworskie, połączone z różnymi uroczystościami, wreszcie cała skala widowisk komicznych, od wznowień antycznej komedji do grotesko-



Attyla ze sztuki o analogicznym tytule.



Seide z dramatu p. t. „Mahomet”.



„Grecy w Troi”, widowisko teatralne ku czci Ferdynanda III tokańskiego (Sztych z r. 1688).

wych i bardzo nieraz wulgarnych fars i burlesk jarmarcznych. Na wyższym poziomie stojący aktorzy, chcąc się odróżnić od artystów jarmarcznych i podwórzowych, tworzyli związki t. zw. gildy, średniowieczne „Zaspy”.

Jedna z takich gild wybrała w Prowansalji, ojeździe owocowej wzniosłej poezji lirycznej i dramatycznej, króla aktorów. Królowi temu darowała hrabina Urgel kosztowną złotą i kamieniami drogimi wysadzaną koronę. Nie był to więc byle jaki król. W dwa wieki później cesarz rzymski niemieckiego narodu Karol IV. mianował podobnym królem Włocha Dolcibieni'ego z Florencji. To bowiem miasto przodowało już z Quattrocento we wszystkich sztukach, a więc i w teatralnych. Naśladować cesarza mianowali i inni władcy różnych aktorów królami i księżętami, jak n. p. arcybiskup Miśni, Adolf (1384).

Obok zawodowego teatru, który i tak nigdy zbyt ściśle nie różnił się od teatru amatorów, rozwijał się właśnie teatr amatorski z niesłychanym rozmachem, często w związku z różnymi uroczystościami religijnymi. N. p. w święto Trzech Króli wybierano trzech



Taniec umarłych z uroczystości żałobnych ku czci Karola V w Brukseli (Sztych z r. 1558).

aktorów, którzy odtwarzając te role, rozdawali jednocześnie chłopcom ciastka i pierniki, w których były zapiekane grosze, a w jednym ziarno grochu i bobu. Chłopiec, który znalazł to ziarno, bywał obwoływany „królem grochowym” względnie „królem bobowym” i przewodził wielkim uroczystościom teatralnym. Brało w nich udział całe miasto. Podobne uroczystości wiązały się z wyborem „biskupa dziecięcego”, który nawet w kościele pewne funkcje spełniał, wygłaszając kazania i celebrując fikcyjną mszę. Później

Maszynierja do przedstawiania chmur na scenie rzymskiej w operze „Św. Aleksy” (Sztych z r. 1634).

naśladować orszaki owoczesnych biskupów, ciągnął z liczną rzeszą przez ulice grodu.

Książęta, hrabiowie, królowie, a nawet cesarze, sami uczestniczyli nieraz w obrządkach i uroczystościach o charakterze teatralnym jak książę Stefan w Monachjum, który tańczył przy ognisku w czasie obrządków świętojańskich. W czasie podobnych obrządków w Ausburgu słynna z piękności Zuzanna Neidhorst wzięła do tańca syna obecnego przy tem cesarza Maksymiljana.

Zabawy możnych o charakterze wybitnie teatralnym nazywały się zabawą rycerską, zabawą Rollanda, zabawą „dziewki tarcz”, zabawą Graala, quitana, zabawą Artusa. Wielkim ich zwolennikiem był książę Ulrych z Lichtensteinu, który założył specjalne koło Artusa zachowujące się wedle tej starodawnej bretońskiej legendy.

Najwspanialszą jednak i najbardziej rozpowszechnioną wśród panujących Zachodniej Europy, była zabawa w Troje, albo w Pałac Miłości (Palazzo d'amore, Mieneburg). Pierwszy raz odegrano ją w Trecino koło Padwy (1214 r.). Polegała ona, jak to ilustrują liczne zabytki średniowiecza, na zdobywanie zamku, bronionego przez kobiety.

Dokończenie na str. 7-aj



Oroses, król Partów z opery „Cesarz Hadrian”.



Gedymin z dramatu p.t. „Henryk Reuss von Plauen”.



Pluto z opery „Orfeusz”.



Ataliba, król Quito z baletu „Inkasi”.

Giekkawe Wiadomości

Nowe metody analityczne

Analizy chemiczne i mikroskopowe okazały się zbyt mało precyzyjne. Wiedza współczesna dostarczała ludzkości i w medycynie nowej analizy spektralnej czyli widmowej.

Analiza widmowa okazała się nader praktyczna dla medycyny sądowej i ubezpieczeniowej. Wykrywa ona najbardziej nikle ślady metali w tkankach.

Na poparcie wysokiej użyteczności nowej analizy przytaczają sfery naukowe wiele przykładów. W pewnym wypadku śmierci powstało przypuszczenie, że zgon nastąpił przez zatrucie organizmu metalami. Zmarły był jubilerem — więc podejrzenie miało wszelkie podstawy.

Analiza widmowa — zaprzeczyła możliwości zatrucia organizmu i dowiodła równocześnie swej niedoścignionej wartości i subtelności. Oto w pewnym punkcie naskórka odkryto stosunkowo dużą zawartość miedzi. Okazało się, że jubiler przed laty okaleczył się w tem miejscu odłamkiem miedzianym. Żadna analiza nie dałaby tak dokładnych rezultatów badania i nie wykazałaby tak subtelnych śladów — jak to miało miejsce w przytoczonym wyżej wypadku.

Głusi telefonują...

Oczywiście telefon w swej starej formie jest dla głuchoniemych zupełnie bezużytecznym. Wprowadzenie jednak telewizji daje nowe, szerokie możliwości, a głuchoniemych pozwoliło porozumieć się telefonicznie ze światem. Jak wiadomo głusi potrafią odczytać mowę z poruszeń ust. Drgania obrazu przesłanego drogą telewizyjną na odległość nie utrudniło — jak wykazały doświadczenia — obserwacji ruchu ust głuchoniemych.

Ameryka walczy z pożarami lasów

Rząd Stanów Zjednoczonych — zagrożony wyjąłowieniem olbrzymich terenów a także zmianą stosunków hydrologicznych wskutek pożarów, które niszczą na terenach U. S. A. 18 milionów hektarów lasu — rocznie — przystąpił ostatnio do wyteżonej walki z rozszalałym żywiołem. W ostatnich miesiącach opracowano plany i rozlokowanie na terenach państwowych jak i prywatnych licznych wież obserwacyjnych. Wieże te o wysokości 37 mtr. pomyślane jako konstrukcje stalowe i zaopatrzone w szklane kabiny obserwacyjne na szczycie, mają służyć jako punkty obserwacyjne w czasie akcji zapobiegawczej i ratunkowej.

Transplantacja głowy owadu

Transplantacja żywych organów na obce organizmy — wydawała się do niedawna fantazją, operacją niemożliwą do przeprowadzenia. Pomysł dokonania takiego eksperymentu — powstał już bardzo dawno. Jednak pomyślane rezultaty zabiegu można było, jak dotąd, obesrwać wyłącznie... w literaturze, czy też na ekranie.

Nauka jednak uparcie i konsekwentnie postępowala naprzód i dążąca do rozwiązania szeregu problemów — potrafiła i na tem polu przewyciężyć trudności. Oto przed niedawnym czasem B. Ephrossi i G. W. Beadle dokonali transplantacji oka larwy na oczach innego osobnika tegoż gatunku.

Ten udany zabieg pobudził uczonych do licznych eksperymentów na tem polu. I tak ostatnimi czasy A. Malabotti w Wiedniu przystąpił do operacji, która miała na celu transplantację całej głowy dorosłego owadu — na tułów innego owadu tego samego gatunku. Operacja, której się podjął Malabotti udała się! Wartości sukcesu i sensacyjności tego zabiegu nie potrzeba było komentować!

Nowe pokłady rudy uranowej

W północnej Kanadzie, w pobliżu wielkiego jeziora Niedźwiedziego, a więc niedaleko kręgu polarnego — odkryto nowe złoża rudy uranowej, z której, jak wiadomo, produkuje się rad. Złoża z nad jeziora Niedźwiedziego ciągną się na przestrzeni kilku kilometrów i zawierają 30—80% tlenku uranu, co pozwoli uzyskać około 150 miligramów czystego radu z jednej tonny rudy. Jedyną trudnością w eksploatacji nowych złóż będzie transport rudy — do najbliższej bowiem stacji kolejowej jest 1600 km. Koszty jednak wytrzymają kalkulację — zważywszy że cena tego rzadkiego produktu wynosi około 350 franków złotych za jeden miligram.

Dzięki odkryciu uranu w Kanadzie produkcja światowa wzrosła niewątpliwie znacznie. Jednocześnie najbogatsze dotychczas kopalnie rudy uranowej w świecie w belgijskim Kongo w Katanga — produkujące rocznie około 60 gramów radu — staną na drugim miejscu.

Walka z dymem

Chmury dymu unoszące się z kominów w wielkich miastach, a zwłaszcza w okęgach fabrycznych tworzą gęstą, trudno przenikliwą zasłonę, absorbującą w znacznym stopniu promienie słoneczne — tak potrzebne i korzystne dla zdrowia ludzkiego.

Obliczono, że powłoka dymowa unosząca się nad ziemią w okęgach przemysłowych pochłania i unicestwia aż 60 proc. życiodajnych promieni słonecznych. W wielkich miastach europejskich procent ten waha się między 25 a 30.

Aby uniknąć zgubnego i w najwyższym stopniu niekorzystnego stanu rzeczy zaleca się przedewszystkiem jak najczęstsze używanie elektryczności, gazu i koks. Tam zaś, gdzie to jest niemożliwe stosować należałoby — racjonalną przebudowę palenisk, wentylację, filtry elektryczne i t. d.

Zarządzenie władz francuskich — mocą którego wszystkie przedsiębiorstwa fabryczne mają zaopatrzyć się w odpowiednie urządzenia pochłaniające dym — spotkało się z gwałtownym sprzeciwem sfer zainteresowanych. Niemniej jednak, przeprowadzenie tych zarządzeń — pomimo dużych kosztów — będzie miało wielkie znaczenie dla „oczyszczenia oddechu wielkich miast“ i higieny społecznej.

Dzień na spadochronie

Amerykańska armia otrzymała nowe modele rakiet oświetlających — używanych podczas wojny światowej przy nocnych atakach.

Nowe rakiety posiadają duże rozmiary i składają się ze zbiornika stalowego, mieszczącego palną mieszaninę, palnika i spadochronu, które utrzymuje źródło światła rzucone z samolotu w powietrzu. Światło

wydzielane przez ten nowy i nieznanany materiał posiada siłę i intensywność dotąd nieznaną. Siłę światła jednego tylko źródła określają fantastyczną cyfrą 500 milionów świec.

Wystarczy powiedzieć dla zobrazowania potęgi tego nowego światła, że zawieszona na wysokości kilkuset metrów — oświetla teren z siłą i jasnością słońca w bardzo pogodny dzień.

Fotografie dokonane z samolotu w nocy przy tem nowem sztucznym świetle — nie różnią się absolutnie od zdjęć dziennych — przy tej samej migawce.

Królowa reporterów — Titayna

Titaynę można nazwać „Kobietą z nieba“ Ta francuska dziennikarka pełna temperamentu i nieprawdopodobnych pomysłów — przemierzyła już w swem krótkim życiu wiele trudnych szlaków powietrznych. Gdziekolwiek wydarzy się coś niezwykłego — Titayna spada tam z nieba na swej maszynie. Jest zawsze pierwsza, dociera wszędzie, otwierając się przed nią drzwi najbardziej niedostępnych gabinetów.

Titayna przedsięwzięła w swem życiu bardzo wiele niebezpiecznych wypraw. Usiłowała ona dotrzeć samolotem na szczyt Mont Blanc, zwiedziła Chiny, Japonję, Mandżurję — przemierzyła srogi kraj Dalai Lamy — Tybet, zna Afrykę, odwiedzała wiele tajemniczych wysp, zachwycała się urodą Amerykanek w Nowym Jorku.

W przeddzień rewolucji hiszpańskiej, która wypędziła króla — Titayna, dotarła do Madrytu i uzyskała audiencję u króla Alfonsa. W parę godzin potem prasa paryska zamieściła już wywiad swej reporterki.

Podczas wojny kolonialnej francuskiej Titayna przedarła się przez front i pomimo że jej samolot był silnie ostrzeliwany przez Kabilów — lądowała na tyłach nieprzyjacielskich i... o dziwo wódz powstańców Abd el Krim przyjmuje odważną dziewczynę nader uprzejmie i udziela jej wywiadu.

Titayna jest urodzoną dziennikarką. Nie potrzebowała decydować się i wybierać zawodu. Któregoś dnia odrazu i poprostu stała się reporterem.

Swego czasu Titayna odbyła pierwszą w życiu podróż samolotem, udając się na kurację. Po powrocie do zdrowia Titayna uczy się pilotażu, kupuje maszynę i unosi się w powietrze, aby pierwsza dojrzeć, gdzie co się „święci“. Nieraz już zdystansowała Titayna najlepszych reporterów europejskich.

Gdzie znajdują się najsławniejsze diamenty świata?

„Regent“ i „Diament błękitny“ — dwa olbrzymie kamienie, które były kiedyś własnością królów francuskich — znajdują się obecnie w muzeum Luwru, w Paryżu. Dwa inne, niemniej słynne diamenty „Książę Orłow“ i „Gwiazda Polarna“ — własność carów — są przechowywane w skarbcu Sowietów w Moskwie. „Koh-i-noor“ — zwany ze swej własności brylant — znajduje się w muzeum królewskim w Tower w Londynie. Brylant „Sancy“ — ongiś własność pięciu królów Francji i trzech władców Anglii — jest obecnie własnością maharadży Patiala. Również kamień „Cesarzowa Eugenia“ znajduje się obecnie w Indjach i jest własnością maharadży Baroda.

Operetkowe wojsko

Nowoczesne armie — zaopatrzone w maszynową broń — w ujednostajnionych mundurach i w stalowych hełmach nie robią już zupełnie wesołego wrażenia. Monotonnością stroju i ruchów stwarza raczej wrażenie porażki.

Jednak niedawno jeszcze w armjach przedwojennych nawet — znaleźć można było nialada dziwolągi.

Umundurowana gwardja cesarza Abisynji wywoływała uśmiech politowania wskutek braku butów. Czemże jednak był ten szczegół w porównaniu z faktem, że władze rosyjskie przyjmowały do gwardji litewskiej wyłącznie... ospowaty!

Car Paweł I, ciesząc się zadartym nosem, tolerował w pułku swego imienia wyłącznie ludzi, którzy jak on mogli pochwalić się nosem zadartym. Natomiast car Mikołaj I, dziwak i despoła, usiłując zaskoczyć świat oryginalnością swych pomysłów — kazał pułkom kawalerji ubrać się w spodnie ze skór wydry. Zarządzenie to spowodowało niemal zupełne wytepienie tego zwierzęcia na terenach Rosji.

Jeżeli już mowa o osobliwościach umundurowania warto wspomnieć, że np. generałowie pruscy posiadali „przywilej” noszenia... czarnych spodni. W armji angielskiej aż do roku 1840 wzbронione było noszenie wąsów... Po roku 1840 nagle wąsy były dobrze widziane. Śmieszkiem było również rozporządzenie, mocą którego rekruci rosyjscy mogli nosić wyłącznie okulary — a nie binokle. Ostatni Kurfirst heski, Wilhelm, nakazał urzędnikom swym i oficerom wygolić wąsy i baki w ten sposób, aby tworzyły literę: „W”.

Zgola operetkowe stosunki panują do dziś w państwach południowo-amerykańskich — czy też afrykańskich. Kawalerja paragwajska przypominająca do złudzenia z umundurowa-

nia dragonów pruskich — różni się od tych ostatnich tem tylko, że nie posiada... koni! Również „kawalerzyści” liberyjscy, stacjono-

wani w Maurowji, nie posiadają koni. Nic dziwnego, na całym terytorjum Liberji niema ani jednego konia.

Dokończenie ze str. 5-tej

Rycerze mieli zamiast hełmów złote, zdobione drogocennymi kamieniami wieniec, zamiast pocisków używali kwiatów, owoców i jadalnych korzeni. Zabawy owocowe pochłaniały tak wielkie ilości kwiatów, a zwłaszcza róż, że we Francji i Italji zakładano specjalne na to ogrody. (Ballerie de la Reine, jeu de chapelet, belle enlevé).

Wszystkie te uroczyścioci o charakterze widowiskowym zostawiły wyraźny ślad w ówczesnym malarstwie i rzeźbie, zwłaszcza u t. zw. prerafaelitów.

Wraz ze zbliżaniem się renesansu kontakt władców z teatrem staje się bardziej oficjalnym. Teatr jest narzędziem do uświetniania poszczególnych ważnych wydarzeń w życiu państwa lub władcy i pozostaje nim aż do końca XVIII wieku. Odtąd kontakt ten słabnie jeszcze bardziej i tylko nieliczni władcy, jak np. książę Ludwik Bawarski (protektor Wagnera), wykazuje szczere oddanie sprawie teatru.

Najczęściej stosowano widowiska dla uświetnienia uroczyścioci zaślubin. Tak było przy ślubie Alfonsa z Ferrary, gdzie wystawiono misterjum „Zwiastowanie Panny Marji” z maszynami latającymi i ogniem sztucznym. Popierali bardzo teatr słynni Medyceuszowie Florency. Uroczyścioci przez nich urządzone utrwalił stycharz Gualteratti. Wspaniałe widowiska połączone były z zaślubinami Lukrecji d'Este. Wystąpił w nich orszak nimf, Dina, Juno, balet dzikich ludzi, Wenus z Lwem, Andromeda, smok i Dwór i wiele mitologicznych i alegorycznych postaci.

W dwieściekilkanaście lat później podobne uroczyścioci towarzyszyć będą zaręczynom przyszłego króla polskiego Fryderyka Augusta z Marją Józefiną arcyksiężną austriacką. Wystawiono wtedy dramat „Teofane”, utwór osnuty luźno na wątku, który posłużył Micińskiemu jako temat tragedji „Bazyliśa Teofanu”.

Dramat nie był jednak tu rzeczą istotną, chodziło przedewszystkiem o jak największą wystawę i efekty teatralne. Po pierwszym akcie wystąpili rozliczne postaci alegoryczne jak Szczęśliwość z orszakiem Dni, dalej Wiek Złoty, Obfitość, Śmiech i Zabawa. Wszystko na kunsztownych machinach, jakoby zstępujące z nieba. Po drugim akcie rozświetla się nagle scena i widzimy na wodzie „pałac Tybru”, a na nim pływające symbole Rzek i chóry Najad. Wreszcie na zakończenie wystąpił Hymen, a nawet postać uosabiająca Augusta pośród tłumy innych alegoryj. Wszystko ułożone było w kunsztownym balecie, na różnorodnych konstrukcjach, ruchomych podjach, machinach, wśród licznych i zmiennych ogni sztucznych.

Opisy tych uroczyścioci moglibyśmy mnożyć w nieskończoność. Pochłaniały one kolosalne sumy, ale musiały wywoływać wprost niesamowite wrażenie. Władcy ówczesni rozumieli jeszcze, że do dusz i umysłu poddanych można trafić przedewszystkiem nielogiczną dedukcją zręcznej dialektyki, ale sugerowaniem ich składników pozaświadomych, zwłaszcza zapomocą sztuki.

Dr. W. J. Dobrowolski.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Reprodukujemy ostatnie dwa znaczki ze serji olimpijskiej, która cieszyła się ogromnym powodzeniem, a zainteresowanie Olimpiadą odbiło się nawet w ten sposób, że ceny znaczków wydanych szereg lat temu z okazji igrzysk w Grecji lub Holandji poszły nieomal o 100 procent w górę. Słusznie poświęcono najwyższą wartość na motyw z jazdy konnej, gdyż zawody hipiczne okazały się najtrudniejszymi z całego programu olimpijskiego i wzbudziły podziw 100.000 widzów, zgromadzonych w ostatni dzień turnieju na stadionie berlińskim. (Znaczki ze zbioru p. Skwirzyńskiego).

Poczta niemiecka wydała naturalnie specjalnie kasownik z okazji Igrzysk, a także dwa bloki łączące po 4 różne wartości. Nie wiadomo, dlaczego Michel notuje te bloki pod osobnymi numerami, skoro znaczki wodne nie zostały zmienione i są to właściwie tylko „zestawienia”, ciekawe dla specjalistów. Wydawanie bloków stało się już zresztą pasją w Niemczech, a ograniczony nakład powoduje, że cena ich w krótkim czasie idzie w górę o kilkaset procent.

Ze zbioru p. Seegin reprodukujemy najnowszy znaczek francuski, a pozostałe egzemplarze tej serji omówimy w następnym „kąciku”.

W. H.

ODPOWIEDZI REDAKCJI. Henio Nowak, Bydgoszcz, Siemiradzkiego 12 m. 2: Przypuszczamy, że znajdziesz dużo kolegów filatelistów, z którymi będziesz mógł listownie wymieniać znaczki.

ADRESY ZBIERACZY: P. Janina Seegin, Kraków, Pędzichów 17.

Poniżej: Dwa znaczki niemieckie, wydane z okazji Olimpiady oraz w środku znaczek francuski, wydany ku czci Jana Jauresa.



Słońce i NIVEA

dwa słowa — jedno pojęcie!

Pielęgnując skórę NIVEA możemy w całej pełni wykorzystać dobroczynne działanie promieni słonecznych, nie narażając się na niebezpieczne i bolesne oparzenie słoneczne. NIVEA chroni skórę a zarazem ułatwia opalenie cery na piękny brąz. A zatem nie żałujmy sobie Kremu i Oleju NIVEA, zwłaszcza, że ceny dostępne są dla każdego.

Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60
Olejek NIVEA od zł. 1,— do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach! Pamiętajmy jednak, że tylko NIVEA zawiera EUCERYT i dlatego ta nadzwyczajna skuteczność. NIVEA nie można niczem zastąpić.



PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

LEMURY

zwierzęta z krainy Antinei

Madagaskar, jedna z największych wyspy świata, posiada odrębny świat, różniący się wybitnie od form afrykańskich. Przedstawiciele tamtejszej flory i fauny przypominają niektóre formy południowo-azjatyckie, co stało się podstawą hipotezy o zatopionym lądzie stałym, który w epokach ubiegłych miał łączyć Afrykę z Azją. Kraj ten nazwany został Lemurią od niezmiernie ciekawych zwierząt, zbliżonych do małp, zwanych lemurami.

Starożytni Rzymianie nazywali lemurami dusze zmarłych. Te z pośród nich, które widły sprawiedliwe życie na ziemi, stawały się według ich pojęć Larami i były czczone jako dobre bóstwa; natomiast złe stawały się Larwami i Maniami, duchami ziemi. W Rzymie dla prześlągnięcia tych duchów pokutujących obchodzono przez trzy noce w pierwszej połowie maja uroczystości — Lemuria, połączone ze specjalnymi ceremoniami.

Być może, że przez swój nocny tryb życia i niecodzienny wygląd, zwierzęta podobne ni to do małp, ni też do gryzoni, zyskały nazwę lemurów. Stanowią one więcej niż połowę zwierząt ssących Madagaskaru i nie liczone tylko gatunki są spotykane poza obszarem tej olbrzymiej wyspy.

I rzeczywiście jak pokutujące duchy lub zjawy wyglądają te niewielkie stworzenia, szybko przemykające wśród gałęzi drzew, świecące fosforycznie swymi olbrzymimi oczyma. Niesamowicie wrażenie sprawiają, gdy skupione w gromadzie rozpoczną wycie, rozlegające się po lesie, to wzmagające się, to znowu słabnące, a powtarzane przez echo. Można słyszeć te zwierzęta, gdy skaczą po drzewach i przemykają z niezwykłą zwinnością wśród gałęzi, ale dojrzeć je trudno; toteż nie dziwne, że mieszkańcy Madagaskaru uważają je za pokutujące dusze, a nieraz nawet za zwierzęta święte, których zabijać nie wolno.

Lemury sprawiły wiele kłopotu uczonym. Przez długie lata trudno było ustalić ich miejsce w systematyce świata zwierzęcego. Jedni, jak Gmelin, Cuvier, czy Geoffroy St.

Haire zaliczali je do gryzoni, inni (Schreber, Blainville) do półmałp. Rzeczywiście w budowie swego ciała posiadają one pewne cechy, zbliżone do tych grup zwierzęcych. Podobnie jak małpy, mają przeważnie płaskie paznokcie, za wyjątkiem jednak drugiego palca, który jest zakończony ostrym pazurkiem oraz wielki palec przeciwstawny. U niektórych z nich dadzą się znowu zauważyć pewne cechy, zbliżające je do gryzoni, a więc np. wiewiórek, szczególnie zaś bardzo podobne uzębienie. Obecnie wydzielone one zostały jako osobna grupa lemurów, czyli



Lemur obrączkowy (*Catta*).

małpiątek; niekiedy można spotkać się również z nazwą małpozwierzy, czy półmałp.

Przodkowie dzisiejszych lemurów z dawniejszych epok osiągały wielkość człowieka. Dzisiejsze jednak formy są znacznie mniejsze. Wielkość ich wynosi od 15 do 90 cm, przyczem ogon często dorównuje swą długością całemu ciału zwierzęcia. Lemury prowadzą typ życia nadrzewny i doskonale są do niego przystosowane. Dłuższe odnóża tylne od przednich oraz długi ogon ułatwiają im skakanie i szybkie poruszanie się z gałęzi na gałąź. W dzień są bardzo leniwe i ospale. Przeważnie śpią, bądź to pojedyn-



Palczak madagaskarski, zwany „Aj-Aj”.

czo lub parami, czasem nawet po kilka i tworzą wtedy jakgdyby puszystą kulę. Żywią się przeważnie owocami, kwiatami i liśćmi, niekiedy jednak zjadają także i owady, a nawet rzucają się na małe ptaki, którym z zdziwiającą zręcznością wyjadają mózg.

Jednym z najbardziej znanych, a zarazem najpiękniejszych lemurów jest lemur obrączkowany (*Lemur catta*), czyli katta, zwany także maki. Na Madagaskarze i wyspach sąsiednich jest on często hodowany jako zwierzę domowe, ponieważ łatwo się oswaja i dobrze znosi niewolę. Niewielkie to zwierzętko, zgrabne w swych ruchach, ma wygląd małego kota. Piękny, puszysty ogon, który wznosi się zwykle w górę w kształcie litery „S” lub znaku zapytania, jest obrączkowany naprzemian białą i czarną, stąd też nazwa zwierzęcia. Wielkie jego złote oczy błyszczą w nocy zielonym blaskiem, a otoczone czarnym pierścieniem, nadają specjalny wyraz jego fizjonomii.

Największym przedstawicielem lemurów jest *Lemur variegatus*, którego długość wraz



Galago zanzibarcus — karzełek wśród lemurów.

z ogonem dochodzi do 90 cm. Piękna jego sierść jest biało-czarna dookoła szyi dłuższa tworzy jakgdyby białą kryzę. Prawdopodobnie przenikliwe krzyki, jakie to zwierzę wydaje, zjednało mu opinię dzikiego i groźnego. W niewoli jednak zachowuje się spokojnie i jest towarzyskie.

Karzelkiem znowu wśród lemurów, a przytem doskonałym skoczkiem jest *Galago zanzibarcus*, osiągający zaledwie 17 cm długości. Żyje on gromadnie i sprawia wiele zamętu i hałasu w lesie przez wydawanie przenikliwego głosu.

Ciekawy gatunek — to *Lemur Macaco*, czyli maskarnik, którego samiec ma sierść czarną, samica zaś jest ruda i posiada białawe policzki.

Charakterystyczną budową odznacza się palczak madagaskarski, czyli *Aj-Aj* (*Daubentonia madagascariensis*). Posiada on uzębie-

(Dokończenie na str. 18-ej).

Foniziej: Plac targowy w Ambalavao na Madagaskarze.



Taniec i rewolucja

szkie historyczny

Wielkie afisze zawiadomiły mieszkańców Warszawy, że 21 października 1843 roku w przerwie między aktami „Cyrulika Sewilskiego”, granego właśnie w teatrze Wielkim, „Panna Dona Lola Montez wykona taniec maurytański-hiszpański „El Olano”. Afiszom towarzyszyła szumna, jak na owe czasy, reklama w gazetach, sławiąca wysoki kunszt „nadobnej osiemnastoletniej Hiszpanki”, która „tańcząc uzmysławiała doznane uczucia”, uwodząc widzów czarem i gracją swych ruchów, „jako godło najwygórowańszego wdzięku i poezji”. Głośno było i po kafehausach, nietyłe cprawda o jej tańcu, o którym zresztą cuda opowiadali ci, co Lolę Montez na deskach zagranicznych teatrów widzieli, ile raczej o skandalicznej famie, jaka ją otaczała. Wiadomości były najsprzeczniejsze. Mówiono, że jest jedyną spadkobierczynią znakomitej rodziny hiszpańskiej hidalgów, to znów, że jest nieprawą córką lorda Byrona, że pochodzi z Manilli, Turcji, Hawaj i Porto-Rico, że otacza ją rój adoratorów, którzy jeżdżą za nią od stolicy do stolicy, błagając o względy „o uśmiech, o spojrzenie, że niejednokrotnie już strzelano się o nią, że z Berlina uciekać musiały nocą pod naciskiem pewnej wysoko postawionej damy, której uwiodła męża..

Panie słuchały tych plotek ze zgorzaniem, panowie z chłodnym zainteresowaniem, ale wieczorem teatr wypełniony był do ostatniego miejsca. Niebieskie oczy przy kruczych włosach, oliwkowa cera oraz wiotka figura młodej tancerki, ubranej w narodowy strój hiszpański i uderzającej w kastyjety w rytm upajającej, egzotycznej muzyki, oczarowała wszystkich — brawom i wywoływaniom nie było końca. Lola Montez piękna była bujna, oślepiająca urodą, nie znającą odmian mody i zmiennych gustów epok. Każdy jej krok i każdy gest miały niezwalczony wdzięk, który porównywał równie silnie dziś, jak przed tysiącami lat. Na piękno jej złożyła się cała symfonia kobiecości, wiecznie tajemniczej, porwijącej i niezdołanej, wyzywającej głodem miłości, o którym mówiła cała jej postać, ale nade wszystko małe, nwapół rozkwitłe usta.

Takiej urody i takiego tańca Warszawa jeszcze nie widziała, to też ile razy gorsek galowany złotem i krótka biała sukienka, obszyta różnobarwnymi wstęgami, znikła za kurtyną, zrywała się burza oklasków. „Oto tancerka duszy i serca“ — pisały nazajutrz gazety. „Ona wyraża walkę uczuć tańcem, który w niej znalazł najrozkoszniejszego i najprawdziwszego tłómacza“. „Długo, długo jeszcze po niej — rozkwilił się recenzent „Gazety Warszawskiej“ — słyszeć będziemy brzęk kastanietów, ale nie ujrzymy tego uśmiechu, tego spojrzenia, tego wdzięku. Długo, widząc bolero, będziemy wspominali, czy tak je tańczyła Lola Montez“.

Warszawa szalała. Furgonami odwożono tancerce kwiaty do apartamentów hotelowych, pisano wiersze na jej cześć rozchwytywano nuty olany, fandanga, saragosa, bolera i kaczuczki, które tańczyła. Miejscowe aktorki i ich protektorzy wściekali się, rozsznuto zawiła sieć intryg, uciekano się do obmów, próbowano przekupić prasę, i wygwi-

zdać tancerkę. Mimo to z trzech projektowanych występów zrobiło się siedem — impresarjio zacięwał ręce. Aż któregoś dnia, w przededniu nowego występu, przychodzi policyjny nakaz natychmiastowego opuszczenia Warszawy pod eskortą, podpisany przez pułkownika żandarmerji, Abramowicza. O co poszło — próżno by dziś dociekać, choć współcześnie opowiadano sobie rzeczy najrozmaitsze. Mówiono, że Abramowicz, łączący z funkcjami szefa żandarmerji stanowisko prezesa dyrekcji teatrów, a słynący z porywczosci i okrucieństwa, uderzył za coś Lolę Montez — jak to miał we zwyczaju — tabakierą po twarzy, na co krewka Hiszpanka zareagowała policzkiem. Łączono jej wydalenie z intrygami zawiadzionych gwiazd, a nawet z odkryciem jakiegoś stowarzyszenia wolnościowego, z którym Lola Montez nawiązać miała rzekomo żywy kontakt.

Ta ostatnia wersja utrzymała się zresztą tylko dotąd, kiedy dowiedziano się poufnie, że podczas następnych swoich występów w Petersburgu doznała wyjątkowo serdecznego przyjęcia ze strony Mikołaja I, że była gościem jego w Carskim Siole i wyjechała wreszcie, obdarowana kosztownymi prezentami wtedy, gdy żaloba dworska z powodu śmierci cesarzowej nie pozwoliła Mikołajowi na goszczenie pod jednym dachem egzotycznej kochanki. Teraz dopiero zainteresowano się powszechnie już gorszącymi szczegółami, jakie opowiadano o jej awanturycznej przeszłości.

A prawdę mówiąc, było czego posłuchać.

Lola Montez, a właściwie Marja-Dolores-Eliza-Rozanna Gilbert ujrzała blade światło listopadowego słońca w cichej, zapadłej mieścinie irlandzkiej, Limerick, jako córka piętnastoletniej śpiewaczki, pięknej kreolki Dolores Oliver, produkującej się w drugorzędnych teatrach. Mary odziedziczyła po matce miły, dźwięczny głos, ciemną cerę i bujny, nieopanowany temperament, po ojcu zaś — kapitanie wojsk szkockich, Edwardzie Gilbert, który pospieszył zalegalizować swój związek z lekkomyślną Dolores — tylko nazwisko. W trzy lata po urodzeniu się Marji-Rozanny, Gilbert przydzielony zostaje do wojsk bengalskich, stacjonujących w Indjach i wyjeżdża tam wraz z rodziną. W Dinapore nad błotnistym Gan-gesem zmoęła go cholera, na którą umarł po ciężkiej chorobie, polecając żonę opiece przyjaciela, majora Craiga. Po roku przepisowej żałoby wdowa staje przed ołtarzem ze swym opiekunem, otaczającym przybraną córeczkę atmosferą ciepłego uczucia i niejednokrotnie wynagradzającym jej przykrości, doznane od matki; której córka dodaje nad wiek powagi. Pani Craigie radaby się jej pozbyć z domu i oto następuje się doskonała okazja. Mary podraśla już i trzeba jej zapewnić wykształcenie, przyzwolnić od tego, jakie może „otrzymać w garnizonie wojskowym, przeruczanym z miejscowości do miejscowości. Ojczym wysłała ją więc do swego ojca, burmistrza w szkockim miasteczku Montrose. Starszy pan nie widzi jednak powodu, dla którego miałby zajmować się edukacją dziewczynki, z którą nie go nie łączy. Mary jest sierotą po żołnierzu armji Jego Królewskiej Mości,



LOLA MONTEZ

zmarłym w Indjach, niechże więc zaopiekuje się nią, skoro zechce, Sir Gaspar Nicols, głównodowodzący wojsk bengalskich. Na szczęście Mary przypada generałowi do gustu tem bardziej, że sam ma w jej wieku córeczki, które otoczyły przyjaźnią małą cudzoziemkę.

Kształci się więc Mary w Paryżu na pierwszorzędnej pensji, a potem przebywa jeszcze półtora roku z Fanny Nicols, rówieśnicą swą, w Bath w pensjonacie dla pańien z najwytworniejszych domów. Gdy powraca zeń w r. 1837 — ma lat siedemnaście, olśniewającą urodę i dość duże, jak na owe czasy, wykształcenie. Sir Nicols zaczyna przebąkiwać o wydaniu jej za mąż, ale okazuje się raptem, że zatroszczyła się już o to matka, która przyjechała właśnie do Londynu, by zająć się wyprawą córki i zabrać ją ze sobą do Kalkuty. Upatrzonym kandydatem jest niejaki Abraham Lummlay, 58-letni podagryk, człowiek niezmiernie bogaty, a przytem niebylejaka figura. Mary jest zrozpaczona i opiera się temu projektowi, ale despotyczna matka nie chce o niczem słyszeć. Wtedy zwraca się o pomoc do Tomasza Jamesa, oficera regimentu bengalskiego, który dotrzymywał na okręcie towarzystwa matce, wracając do kraju na roczny urlop. Oboje młodzi, zadurzeni w sobie i rozcztytani w romantycznych powieściach, widzą jedno tylko wyjście — w ucieczce. James zabiera Mary do swego domu rodzicielskiego w Irlandji i postanawia wziąć z nią ślub. Gdy żaden z księży nie chce udzielić go siedemnastoletniej dziewczynie bez pozwolenia rodziców, pocziwa siostra Jamesa bierze na siebie trud wyjednania zgody matki, która przystaje ostatecznie, a niechęć swą dla tego małżeństwa akcentuje tylko nieprzybyciem na wesele.

W parę miesięcy po ślubie następuje wyjazd pary do Indji, gdzie stacjonowany był pułk Jamesa, który zaawansował właśnie na stanowisko kapitana. Młodzianka kapitanowa, sięjącą wokół siebie uśmiech i szczęście, staje się wkrótce ulubienicą całego garnizonu. Najstarsi spalihi starają się o jej względy i czynią wszystko, by umilić jej pobyt w małym i nudnym miasteczku. Ale ruchliwy umysł Mary nie znajduje dostatecznego wyładowania w nieciekawych zajęciach gospodarskich, a mąż coraz częściej przepada w kasynie, a potem w towarzystwie niejkiej p. Lomers, a wreszcie porzuca całkowicie żonę dla tej kobiety, która zaimponowała mu pozycją towarzyską, a przytem umiejętnie oplotła serce i zmysły dwudziestoosmioletniego kapitana.

Mary nie ma powodu do zbytnej rozpaczy — teraz dopiero uświadamia sobie, że męża nie kochała właściwie nigdy, a traktowała go tylko jako narzędzie do uniknięcia niepożądanego małżeństwa i wyzwolenia się spod dokuczliwej tyranji matki. Obecnie jednak, pozbawiona środków, wrócić musi do domu ojczyma, gdzie dumna generałowa skwapliwie bierze odwet za nieposłuszeństwo córki, nie szczczędając jej drobnych przykrości i upokorzeń.

Atmosfera w domu staje się tak dalece nieznośna, że Mary postanawia opuścić go i wrócić do Europy.

Na okęcie poznaje Filipa Lennox, potomka jednej z najznakomitszych rodzin szkockich, wracającego jak ona z Bombaju do Anglii. Od tej chwili młody człowiek traci głowę, gotów poświęcić stanowisko i tytuł rodowy dla małżeństwa z ukochaną kobietą, o której rodzina jego nie chce nawet słyszeć. W parę tygodni po przyjeździe do Londynu odwiedza Marję w jej mieszkaniu jeden z utytułowanych stryjów Filipa, ofiarując ogromną sumę pięciu tysięcy gwinej za zerwanie. Odrzuca z oburzeniem pieniądze, ale przekonana o niebezpieczeństwach, grozących karierze Lennox, na wypadek tak nieodpowiedniego małżeństwa, postanawia zerwać z własnej woli dla szczęścia tego, którego serdecznie kocha. Jedyna to chyba prawdziwa miłość w życiu tej, która miała potem tak wielu kochanków i była aż cztery razy zamężna.

Aby od razu spalić za sobą mosty i zdecydowanie oddalić Filipa od siebie, zostaje metresą jednego z jego przyjaciół, lorda Malmesbury, który dawno już prześladował ją swą miłością. Porwana temperamentem i upojona powodzeniem wpada w sam wir londyńskiego high-life'u. Surowe zapory towarzyskie przezwytyczyła jej niezwalczony urok i błyskotliwa inteligencja, a w najgorszym razie — stanowisko protektora. Chcąc jakgdyby powetować sobie pustkę i nudę lat, spędzonych w domu matki oraz samotność długich i mglistych nocy londyńskich, poświęconych marzeniom o Filipie, zaglusza się gwarem salonów i upaja szybkim rytmem beztroskiego życia. Ma zresztą dość silnej woli, by zerwać z nim wtedy, gdy zaczyna ją nużyć. Bez słowa uprzedzenia porzuca swego lorda i, aby ująć jego poszukiwaniom, wyjeżdża pod zmienionem nazwiskiem do Paryża. Po paru miesiącach wraca i wynajmuje mały pokój na którymś z przedmieść Londynu. Ma jeszcze tysiąc funtów, które jej przed wyjazdem z Indji wręczył w tajemnicy przed matką dobroduszny ojczym. Z niepokojem patrzy, jak pieniądze te topnieją, jak kosztowności jej jedne po drugich wędrują do magazynów jubilerskich na Regent Street. Myśl o tem, że musiałaby dla zabezpieczenia bytu znaleźć sobie kochanka, staje się wprost nieznośna.

Przypadkowa znajomość z Fanny Kelly, znakomitą niegdyś aktorką, a teraz już tylko nauczycielką młodych adeptek sceny, otwiera jej jocy na właściwe powołanie. Nie znając dość dobrze języka angielskiego, postanawia zostać tancerką i przez cztery miesiące pobiera lekcje tańca pod kierunkiem pewnego hiszpańskiego metra, który oczarowany z miejsca urodą, wdziękiem i talentem swej ucznicy, rokuje jej najwspanialszą przyszłość.

3 czerwca 1843 roku odbywa się na deskach londyńskiego Her Majesty's Theater jej debiut sceniczny pod zmienionem nazwiskiem Loli Montez, pod którem przejść miała do historii. Mimo niezmordowanych wysiłków jej menagera, mimo świetnie zorganizowanej klaki i niesłychanej na owe czasy reklamy — na występ przybywa za ledwie kilkudziesiąt osób. Londyn nie umie jeszcze entuzjasmować się tańcem, ale to nie zniechęca bynajmniej Loli. Zrywa kontrakt ze swym impresarją i występuje z tym samym programem w drezdeńskim Teatrze

Królewskim, odnosząc niesłychany sukces. W Dreźnie bawi równocześnie z Lisztem i oboje stają się sensacją miasta, odbierając łącznie królewskie hołdy, tyle tylko, że gdy znakomity wirtuoz jest ulubieńcem kobiet, Lola Montez staje się bożyszczem mężczyzn. Otrzymuje zaproszenie do letniej rezydencji króla i wyjeżdża wreszcie do Berlina z listem rekomendacyjnym królowej saskiej do siostry jej — monarchini pruskiej. Dzięki temu listowi i niezwykłemu wrażeniu, jakie czyni jej taniec, otrzymuje angagemnt do baletu dworskiego. Cieszy się tu niesłychanymi względami pary królewskiej, o czem świadczyć może choćby następujący epizod.

Podczas któregoś z występów na salonach królewskich, Lola odczuwa silne pragnienie i prosi kamerdynera o szklankę lemoniady. Ten odmawia grzecznie, lecz stanowczo, powołując się na etykietę, która zabrania picia i jedzenia, jeżeli obecna przytem para królewska nie je lub nie pije. Lola oświadcza z właściwym sobie tupetem, że jej to nie a nie nie obchodzi, fagas nie ustępuje. Wówczas król, widząc ożywioną wymianę zdań, pyta co zasłoa, a dowiedziawszy się o pragnieniu ulubionej swej tancerki, każe przynieść lemonjadę i — aby się stało za dość sztywnej, pruskiej etykietce — podno-



si najprzód szklankę do ust, a potem wręcza ją Loli. Był to w stolicy nadspreskiej dowód tak wyjątkowych względów, że długo jeszcze potem opowiadano sobie o nim na dworach europejskich.

W ciągu paru miesięcy swego pobytu w Berlinie staje się Lola Montez głośną osobistością w całej niemal Europie. Najsurowszy krytycy jednogłośnie przyznają jej niepospolity talent, jedna tylko osoba jest nieprzejednana. Jest nią matka Loli. Pani generałowa zapomniała już o swych artystycznych wlotczegach po lichych prowincjonalnych scenkach i dowiedziawszy się o profesji córki, wkłada po niej żalobę i rozsyła do znajomych karty z zawiadomieniem o jej śmierci.

Tymczasem przed Lolą otwiera się perspektywa świetnego małżeństwa z jednym z wysokich dygnitarzy dworu. Sama królowa pośredniczy między zakochanym a tancerką, lecz okazuje się, że jest ona już zaręczona. Wybrany jej, pewien angielski książę, podróżuje właśnie po południowej Europie, przysyłając codziennie ogromne telegramy, pełne tkliwych, miłosnych zakłęk. Zupełnie przypadkowo dochodzi do uszu Loli, że czuły jej narzeczony odbywał tę podróż incognito... z pewną urodziwą pri-

madonną, którą meldował w hotelach jako swoją żonę. Dowiedziawszy się o tem, zrywa oczywiście zaręczyny, a palona wstydem i niepokojem, postanawia opuścić Berlin. Na ten okres przypadają jej występy w Warszawie, zakończone tak niefortunnym epilogiem, a potem zimowa sielanka w Carskim Siole, przerwana — jak już wiemy — śmiercią carowej.

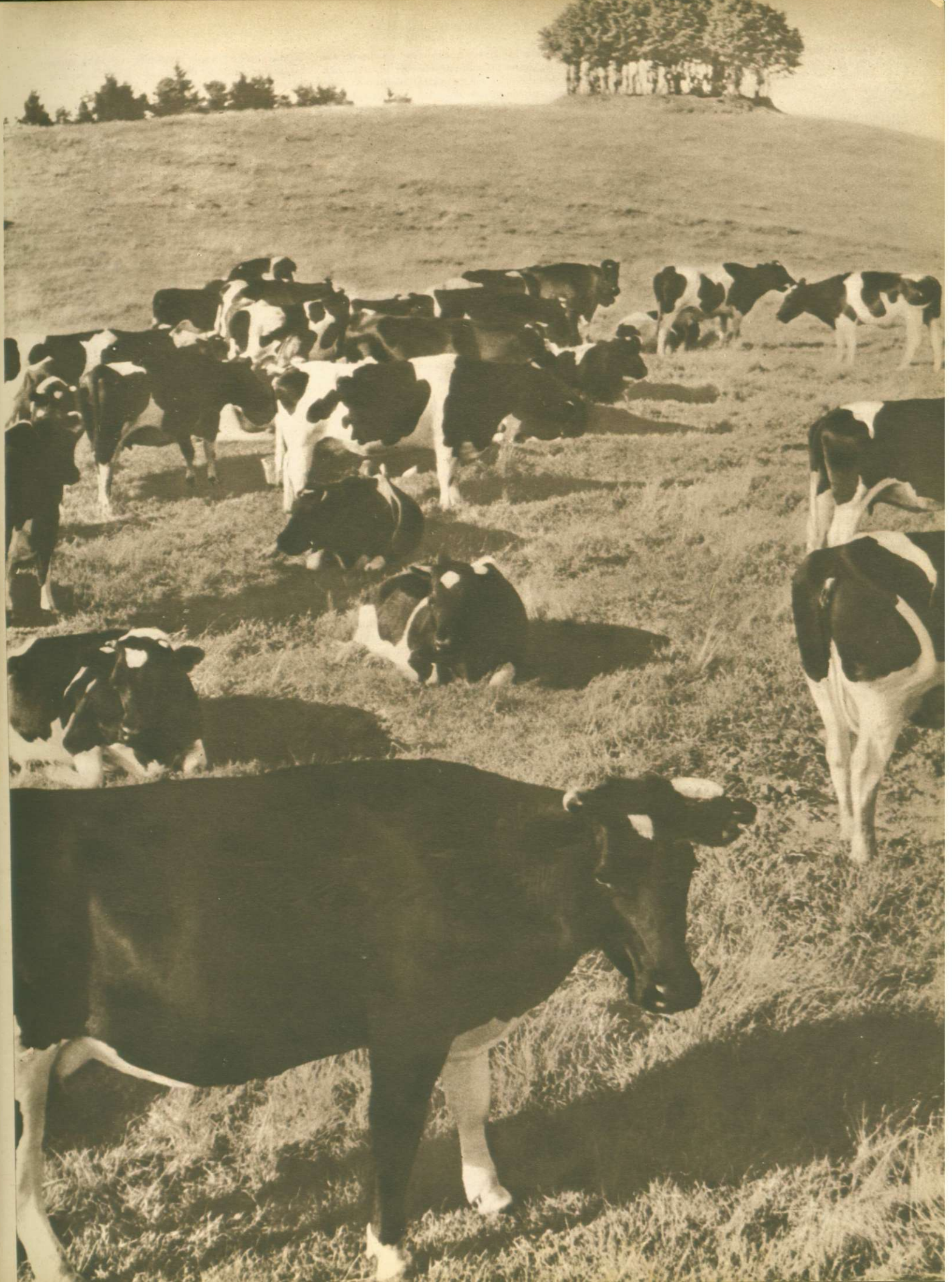
Znakomita tancerka, poprzedzona sławą i popsuta powodzeniem, choć pozbawiona szczęścia, postanawia zdobyć swym tańcem stolicę świata — Paryż. Osiągnąwszy niesłychany sukces, wpada w koła bohemy paryskiej, gdzie nawiązuje znajomość z wybitnym przywódcą liberałów, Dujavierem, naczelnym redaktorem „Presse”, jednego z największych wówczas dzienników francuskich. Młody, utalentowany dziennikarz, cieszący się nawet szacunkiem przeciwników, zdobywa względy Loli i zostaje jej narzeczonym, poświęcając tancerce wszystkie chwile, wolne od pracy zawodowej. Piękna baletnica nie ma pojęcia o stosunkach politycznych, ale staje się pojętną uczenicą swego nauczyciela, który kropla po kropki sączy w nią niechęć ku reakcji i umiłowanie wolności, zgębnionej wówczas w całej Europie ciężkim butem tyranji. W ambitnej kreolce budzi się namiętność do polityki, która już wkrótce znajdzie ujście w czynnej działalności i zdecydurdy o przejściu Loli Montez do historii.

Dujavier ma wielu wrogów politycznych, ale i niemało również osobistych nieprzyjaciół, którzy dotknęci jego zabójczym piórem, czekają tylko sposobności, by się odegrać. Osmond Beauvallon, wydawca reakcyjnego ultramontańskiego „Globe”, jest wśród antagonistów jego najzawziętym i najbardziej nieprzejednanym, to też korzysta z blętego załargu w kawiarni, by wyrwać zemstę na przeciwniku: wyzywa go na pistolety, a ponieważ uchodzi za znakomitego strzelca, rezultat pojedynku jest zgóry do przewidzenia. Napróžno autor „Damy kemelejowej”, młody Dumas, przyjaciel Dujaviera, uczy go przez noc całą strzelania do celu — naza-jutrz, podczas spotkania w lasku bułofiskim, redaktor „Presse” pada od pierwszej kuli Beauvallona, śmiertelnie ranny w oko. Lola Montez nie wie jeszcze o niczem, a dowiaduje się dopiero z kartki, którą znajduje u siebie w domu po powrocie z porannej próby:

„Najdroższa moja, jadę się strzelac na pistolety. Ta okoliczność dostatecznie objaśnia, dlaczego nie mogłem odwiedzić cię dziś zrana. W tej krytycznej chwili życia potrzebuję zupełnego spokoju ducha. Za dwie godziny wszystko... i wszystko może... będzie już skończone. Przesyłam ci tysiąc uścisków, droga Lolu, cudowna przyszła żoneczko moja, ukochana całą moją miłością, obecna niestannie w mych marzeniach”.

W kieszonce od kamizelki zabitego znaleziono bilet wizytowy, w którym zapisywał narzeczonej cały swój majątek, wyrażający się w okrągłej cyfrze półtora miliona franków. Odrzuciła go na rzecz bliższych spadkobierców, zachowując jako jedyną pamiątkę małą miniaturkę ukochanego i osiemnaście akcyj na teatr w Palais Royal. Beauvallon uciekł do Holandji, ale sprowadzono go z powrotem i skazano na więzienie. A Lola Montez pozostała raz jeszcze na ruinach zniewiezonych marzeń o szczęściu, które było znów tak bliskie i tak niemal uchwytnie. Mieć cały świat u swoich stóp i tak wyjątkowo niepowodzenia w miłości — to splot niemiarygodny poprostu i holesny. Spowita w głęboki smutek, bierze rozbrat ze sceną i osiada w małym domku pod Paryżem.

Dopiero w półtora roku później, gdy czas ukoił ból pierwszej rozpaczy, przybywa na występy do stolicy Bawarii. Ma dopiero lat dwadzieścia sześć, a choć przeżyła już tak wiele, uroda jej jaśnieje wszystkimi powa-



bami dojrzałego rozkwitu. Jak wszędzie, tak i w Monachjum wywołuje furorę i to tak wielką, że król Ludwik Karol pragnie ją poznać, a poznawszy — nie wyobraża sobie, aby mógł ją kiedykolwiek utracić. Już w kilka dni po przyjeździe Loli następuje wprowadzenie jej na dwór monachijski podczas przyjęcia dworskiego. „Panowie, przedstawiam wam moją najlepszą przyjaciółkę” — zwrócił się Ludwik I do otaczających go baronów. Była już wtedy istotnie najlepszą jego przyjaciółką i to nie tylko w wulgarnym tego słowa znaczeniu.

Król Ludwik Karol August był władcą wykształconym, inteligentnym i orjentował się doskonale w sytuacji swego państwa, którym od roku 1830 rządził nieprzerwanie jezuita, kneblujący prasę, tamujący rozwój szkolnictwa, ciemiężący niższe warstwy społeczne. Sam niegdyś nastrojony liberalnie, przeszedł do obozu reakcji i nie próbował dotąd przeciwstawić się ultramontanom, rządzącym w kraju — wiedział, że poza ich plecami stoi potężna Austria, a na jej czele potężniejszy jeszcze — Metternich. Ale Lola Montez ma za sobą szkołę liberalnych doktryn Dujaviera i podczas długich wieczornych rozmów starała się skłonić króla do stanowczych decyzji, któreby nadały Bawarii konstytucję, stworzyły parlament, oparty o wszystkie stany i wyrwały ją z orbity interesów austriackich.

Sposobność do poczynienia zmian nasunęła się już niebawem. Ludwik-Karol postanowił nadać swej faworycie szlachectwo, a natopkawszy na opór swego premiera, ultramontana Abela, usunął go po dziesięciu latach nieprzerwanych rządów i powołał na to stanowisko liberalnego ks. Ottingen-Wallerstein. W kraju rozpoczęło się wrzenie, podsycone umiejętnie machinacjami reakcyjnej szlachty oraz intrygami Austrji. Metternich, wiedząc doskonale, kto jest przyczyną zmiany królewskiej, proponuje Loli za pośrednictwem swego ambasadora milion florenów w zamian za opuszczenie Bawarii. Jeden z magnatów bawarskich ofiaruje jej swą rękę pod warunkiem usunięcia się z dworu królewskiego. Obie propozycje odrzuca Lola bezwzględnie, dążąc wytrwale do przeprowadzenia liberalnych reform w kraju. Wyzwaniem dla opozycji staje się odznaczenie tancerki tytułami baronowej Rosenthal i księżnej Landsfeld, ofiarowanie jej wspaniałego pałacu i wyznaczenie pensji w wysokości 70 tysięcy florenów rocznie. Równocześnie zwołuje król nowy parlament, w którego skład wchodzi po raz pierwszy w dziejach Bawarii przedstawiciele wszystkich stanów.

Ale konserwatyści, którym tak niespodziewanie wysiłkował się ster rządów z ręki, nie zaspokajają sprawy. Na mieście ukazują się anonimowe ulotki, pełne fałszywych, znieważających plotek o przeszłości Loli, pasz kwile, ziejące nienawiścią wobec tancerki, karykatury wreszcie, przedstawiające ją w wyzywającej pozie, nago i z pejcem w ręku. Nieznani sprawcy pokrywają co noc mury domów obraźliwymi epitetami, skierowanymi przeciwko pięknej tancerce. Gdy wreszcie król postanawia przyjąć liberalny kodeks Napoleona, niezadowolony wybuch wielkim płomieniem.

Nadciąga pamiętna wiosna narodów 1848 roku. W pierwszych dniach lutego rozpoczynają się na uniwersytecie monachijskim żaźarte bójki między studentami, skierowane przeciwko liberalnej korporacji „Alleemania”, nad którą Lola Montez objęła protektorat. Gdy rząd decyduje się na zamknięcie uniwersytetu, wrzenie staje się tak niepowstrzymane, że dziesięciotysięczny uzbrojony tłum, podburzony przez konserwatystów, przediera się przez potrójny kordon policji i napada na pałac, w którym mieszka znieznawiona faworyta królewska. Lola usiłuje przemówić do demonstrantów i wychodzi

w tym celu na balkon, ale otoczenie porywa ją do wnętrza pokoju właśnie w chwili, gdy kula pistoletowa rozpryskuje szybę w tem miejscu, gdzie przed sekundą znajdowała się głowa tancerki. Tłum nie odstępuje, lecz podniecony odgłosem wystrzału, postanawia podpalić pałac. Loli udaje się cudem niemal uciec w przebraniu wieśniaczki i, zmieszawszy się z wzburzonym tłumem, opuścić zawsze miasto, w którym w ciągu niespełna półtora roku zaznała rozkoszy władzy i hańby poniżenia. Pieszko przebywa siedem mil, dzielących ją od granicy szwajcarskiej i zatrzymuje się nad jeziorem Bodeńskim w Bawarii. Napróżno. W Monachjum sprawy wzięły już taki obrót, że pozabawiono ją indygenatu szlacheckiego, tytułów i pensji, odebrano jej urzędowym aktem pałac i wydano nakaz aresztowania na wypadek przekroczenia granicy. Zdesperowany król podpisuje te edykty, ale i to nie uratuje mu korony: w dziesięć dni po ucieczce Loli, zmuszony zostaje do abdykacji.

A Lola, raz jeszcze z wyżyn strącona, powraca na scenę, tym razem jako aktorka już, bohaterka dramatu, który odegrała w życiu. Jest to specjalnie dla niej napisany utwór Ware'a, jednego ze znakomych pisarzy angielskich p. t. „Lola Montez w Bawarii” albo „Księżniczka na godzinę”. Na scenie osiąga większe triumfy niż w życiu. Sukcesy, jakimi cieszy się ta aktualna sztuka i jej bohaterka w londyńskim Covent Garden Theatre, przekraczają wszystko, co dotychczas chłodny Londyn widział. Czar awanturzystycznych przygód i atmosfera skandalu, spowijającego bawarski epizod jej życia, potęgują jeszcze urok, jaki roztacza jej egzotyczna uroda i niepospolity talent. Ale Lola Montez znużona jest sukcesami i rozgorączkowaną swym niefortunnym udziałem w rewolucji, która obiegła całą niemal Europę, skonała pod większym jeszcze nasileniem reakcji. Marzy o ciszy i spokoju, o tliwej miłości i małym, wiejskim domku na ustroiniu. Chce usunąć się w cień, nie pragnie być nie tylko heroiną, ale nawet widzem dziejowych wstrząsów. Szuka tedy szczęścia w małżeństwie z kapitanem gwardji królewskiej, Georgem Trafford Healdem, ale nie znajduje go. W trzy tygodnie po ślubie okazuje się, że pierwszy jej mąż, Tomasz James, wytoczył jej proces o bigamję, wyjeżdża więc z mężem do Hiszpanji. Ale tu Heald, despota i tyran, opuszcza ją. Lola przybywa do Paryża, urządza sobie wytworny salon i przyjmuje najwybitniejszych przedstawicieli umysłowej elity Francji. I tu jednak nie pozostawiają jej w spokoju mściwi reakcjonści, pamiętający jeszcze jej związek z Dujavierem i rolę w wypadkach bawarskich. Oplątana siecią intryg, pomawiana o najsprzeczniejsze grzechy, oszkalowana i poniżona, wyjeżdża do New Jorku. Przybywa tam wraz z Kossuthem, znakomitym przywódcą rewolucji węgierskiej, i przyjmowana jest z taką samą jak on sympatją i czcią, jako bojownicza

tych ideałów, które cieszyły się taką popularnością wśród Amerykan, potomków emigrantów politycznych.

Zachęcona tem przyjęciem, wraca raz jeszcze na scenę i występuje w balecie, grając ułożoną przez siebie pantomimę na tle rewolucji bawarskiej, ilustrującą wyzwolenie kraju spod jarzma ultramontańskiego. Jeżeli wierzyć recenzjom i pamiętnikom współczesnych, odtwarza je z niesłychanym ogniem, znakomicie wyrażając przy pomocy tańca walkę uczuć, narastanie buntu i smutne końcowe akordy triumfu wstecznicstwa. Ameryka jest oczarowana: sypią się propozycje występów we wszystkich większych miastach Stanów. Do szeregu osiągniętych sukcesów scenicznych dołącza jeden jeszcze, ostatni już zresztą w życiu. Po tem amerykańskim tournée na scenę nie wraca już nigdy, pożegnawszy się „łabędzim śpiewem” z publicznością, która od niefortunnego londyńskiego debiutu, nie poskąpiła jej nigdy dowodów najwyższego uznania.

W tym czasie wstępuje dwukrotnie jeszcze w związku małżeńskie, po raz pierwszy z reaktorem Hullem w Kalifornji, a po rozwodzie z nim — z pewnym lekarzem niemieckim w Nowym Orleanie. Po śmierci jego wraca do New Jorku i osiada tu na pewien czas.

Ostatnie lata jej życia (a ma przecież dopiero trzydzieści cztery lata) zajęte są czynną i niezmordowaną pracą dobroczynną. W szeregu miast wygłasza odczyty na tematy polityczne i społeczne, stając się jedną z pierwszych szermierek równouprawnienia kobiet i wolności politycznej państw ujarzmionych. Przez kilka miesięcy bawi w odczytami swemi w Australji, przeznaczając całkowity dochód na rzecz Francuzów i Anglików, rannych pod Sewastopolem. Sama utrzymuje się z „Pamiętników”, jakie drukuje w jednym z dzienników, zachowując zresztą zrozumiałą zupełnie wstrzeźliwość w oświetleniu niektórych epizodów swego życia. Ostatnie swe chwile spędza u p. Buchanan, żony byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, a swej koleżanki z dziejejących jeszcze czasów w Bath. Dnia 17 stycznia 1861 roku umiera wreszcie zapomniana w New Jorku, w szpitalu Marij Magdaleny, zapisując cały swój majątek — trzysta dolarów — na rzecz tej instytucji.

Jedną z najbardziej interesujących kobiet swej epoki, świetna jako artystka i niepospolita jako człowiek, meteorem przemknęła przez historję i jak meteor zgasła szybko i bezpowrotnie. Powiedła jak kwiaty, którym uścielano jej scenę, odsunęła się w niepamięć, jak poźółtkie roczniki gazet, w których zawarte są entuzjastyczne recenzje z jej występów.

Pozostała po niej tylko kamienna tablica na new-jorskim cmentarzu Greenwood z napisem „Eliza Gilbert” oraz pięciowierszowe wzmianki w encyklopedjach, w których dla uproszczenia nazywa się ją krótko — „awanturnicą”.



Młodość... Uroda... Piękno... dzięki pielęgnacji metodą **Mary Mayer**¹¹⁴

Myśląc o sukniach, schort'ach i kostjumach kąpielowych, powinna Pani przede wszystkim pomyśleć o wyglądzie swojej skóry. Wskazówki racjonalnej pielęgnacji i właściwe preparaty znajdzie Pani w najbardziej wzorowo postawionym Instytucie kosmetycznym — w Atelier Mary Mayer, Warszawa, Królewska 2.

FOTOGRAFJA amatorska



„Żniwa“ — fot. Teodor Müller, Turek
(woj. łódzkie).



Na lewo: „Jesienny deszcz“ — fot.
inż. Weinberg, Radomsko.



Na prawo: „Zachód słońca na Helu“
fot. Józef T. Fischer, Kraków.



Poniżej: „W skwarne południe“ —
fot. Feliks Nowicki, Kraków.



SYCYLJA PÓŁNOCY

VISBY—MIASTO RUIN I RÓŻ



Ogólny widok Visby z ruin kościoła św. Ducha w stronę morza.

Mało było miast średniowiecznych, które przy wjeździe do portu, czyniły na współczesnych wrażenie podobne temu, jakiego doznaje się w naszych czasach, gdy kto poraz pierwszy wjeżdża do Nowego Jorku, przytłoczony masą spiętrzonych drapaczy chmur.

Na pierwszym miejscu wśród tych miast średniowiecznych postawiłby trzeba port Visby na wyspie Gotland, położony na wielkim szlaku morskim, wiodącym na Wschód, skąd płynęły do Europy statki naładowane towarami, o zapewnionym zbyciu na rynkach nietylko przy-

kich domów i budowli portowych, które nadawały miastu ów specyficzny charakter, porównywany ze wzrostem wzniołszy dzisiaj portu nowojorskiego.

To czasy hegemonii handlu w życiu wielu narodów północnych i panowania związku hanzeatyckiego nad Morzem Bałtyckim.

Handel bogacił północnych wyspiarzy, a gromadzone bogactwa przy silnie rozwiniętym ruchu religijnym dały podłoże do stworzenia dzieł sztuki budowniczej najwyższego poziomu, której bogate pozostałości z owych czasów postawiły Visby od

wielu dziesiątków lat wśród najbardziej interesujących miejscowości turystycznych świata. Jak do Herkulanum i Pompei, jak do Egiptu czy do słonecznej Hellady, skierował się żywiołowy ruch w stronę Visby dla oglądania szarych zjaw przeszłości, zakłętej w ocalałe przed złośliwym zębem czasu, strzeliste łuki świątyń i starożytne mury wokół miasta biegnące. A wszystko tonie w kwiatach i zieleni, przydając portowi Visby słuszną nazwę miasta ruin i róż.

Patrząc na te ruiny kilkunastu kościołów i okalającego całe miasto muru obronnego, zdziwiony przybysz chce wniknąć w dzieje



Na lewo: Ruiny kościoła Drotens Kyrke.

Na prawo: Przed ruinami Karin Kyrke postój dla prywatnych samochodów.

Poniżej: Z przed katedry wiodą schody do wyższej części miasta.



bałtyckich, ale i zachodnich. Visby jako punkt węzłowy na tej drodze i pośrednik w handlu wymiennym, bogaciło się i rosło w potęgę, którą przyrównywa się często do roli takiej, jaką na południu odgrywały podobnego znaczenia wyspy Sycylja czy Rodos.

Nie sięgając nawet aż do odległych czasów przedhistorycznych, w których już zaznaczała się indywidualność późniejszych potomków posiadaczy wyspy, ekspansywnych i zdobywczych Wikingów, zatrzymajmy się na najbujniejszym i znanym już historycznie okresie, w którym port Gotlandu, Visby, stał się potęgą na wodach północnych, dyktując swe żądania wszystkim, z kimkolwiek łączyły go stosunki handlowe. Niewątpliwie zaważyło w tym kierunku także i wczesne przyjęcie chrześcijaństwa, z którym zapoznali się wyspiarze za pośrednictwem ciągnących już wówczas z północy pielgrzymek do Ziemi Świętej, popasujących na Gotlandzie. Z przyjęciem chrześcijaństwa, które od VII do X w. opanowało całkowicie Szwecję, wzrosły potrzeby kulturalne mieszkańców Visby i rozpoczął się olbrzymi wprost ruch architektoniczny zarówno w budowlach świątyń i bazylik, jakoteż strzelistych choć wą-



Visby, chce odczytać z nich tajemnice wieków, które złożyły się na to zrośnięcie się mikrozerwalne kilku epok od głębokiego średniowiecza po dzisiejsze dni. Tak bowiem przedstawia się Visby, którego śliczne małe domki w stylu staro-nadbałtyckim, przytykają bezpośrednio do ruin, przytulone do ich szarych ścian lub oddalone tylko na szerokość wąskich starych uliczek. A przy nich czy na ich miejsce buduje się nowe osiedla mieszkalne w tym samym stylu. Wszystkie nowoczesne zdobycze techniki w zastosowaniu do życia codziennego, znajdujemy tutaj nie w nowoczesnych drapaczach chmur, bo nawet kamień w zwykłym tego słowa znaczeniu Visby nie posiada, lecz w miniaturowych domkach willowych, jakbyśmy je dziś nazwać mogli.

Tylko wielkie przywiązanie do tradycji i wielki dobrobyt stwarzać mogą podobne przenikania nowoczesności w zachowane kształty minionych epok. Tę właściwość odziedziczają posiadacze Visby z pokolenia na pokolenie. Najstarsze kościoły romańskie, przekształcano z biegiem wieków w strzelające wysmukłymi łukami gotyki, czego widoczne ślady są przedmiotem studjów historyków sztuki.

ki, znajdujących na Visby bogate materiały dla tego rodzaju prac.

Przy tem wszystkim pierwsze pytanie, jakie ciśnie się na myśl turysty, odnosi się do problemu, skąd powstało tyle ruin równocześnie, jaki kataklizm wstrząsnął tak bogafem w przeszłości miastem i dlaczego przywiązanie do dziedzicznych dóbr nie spowodowało odbudowania zabudowań przeszłości.

Nie żaden kataklizm przyrody spowodował rozsypanie się kościołów w gruzy. Po czemś podobnym inaczej przedstawiałyby się one dzisiaj. Ich fundamenty i podstawy konstrukcji trwają w nienaruszonym stanie. Tylko burze dziejowe, jakie przeżywała wyspa, rzucały żagwie pożarów, które strawiły wszystko, co siła ognia zniszczyć była w stanie. Jego siłom przeciwstawiły się kamienne mury, kolumny i ostrołuki, opierając się dalej szczęśliwie destrukcyjnym wpływowi atmosferycznym, co z podziwem w Visby konstatować można.

Czyżby zatem zbrodnicza dłoń podpałała wspaniałe świątynie, jaki nieprzyjaciel trawił pożarami same li tylko kościoły?

Sięgnijmy pamięcią w czasy reformacji. Żywiłowy ten ruch opanował szybko cały cywilizowany świat. Nie wszędzie jednak, jak w Polsce, okres ten przemijał mniej lub więcej spokojną ewolucją pojęć. Na Gotlandzie toczyły się bratobójcze walki, z których zwycięsko wyszła religia protestancka, panująca do dziś dnia na wyspie, jak i w całej Szwecji. Ze stukilkudziesięciu katolickich kościołów Gotlandu pozostał w Visby zdolnym do użytku tylko jeden, Katedra, zamieniona na kościół protestancki. A że okres poprzedzający epokę reformacji również był dla Gotlandu pełen burzliwych wojen i napaści sąsiadów bliższych i dalszych, których nęciły legendarne bogactwa wyspiarzy, miasto podpadło znacznie i nie zdołało już odzyskać po odkryciu Ameryki swej przodującej roli w świecie handlowym. Nowe drogi handlu morskiego stały już otworem...

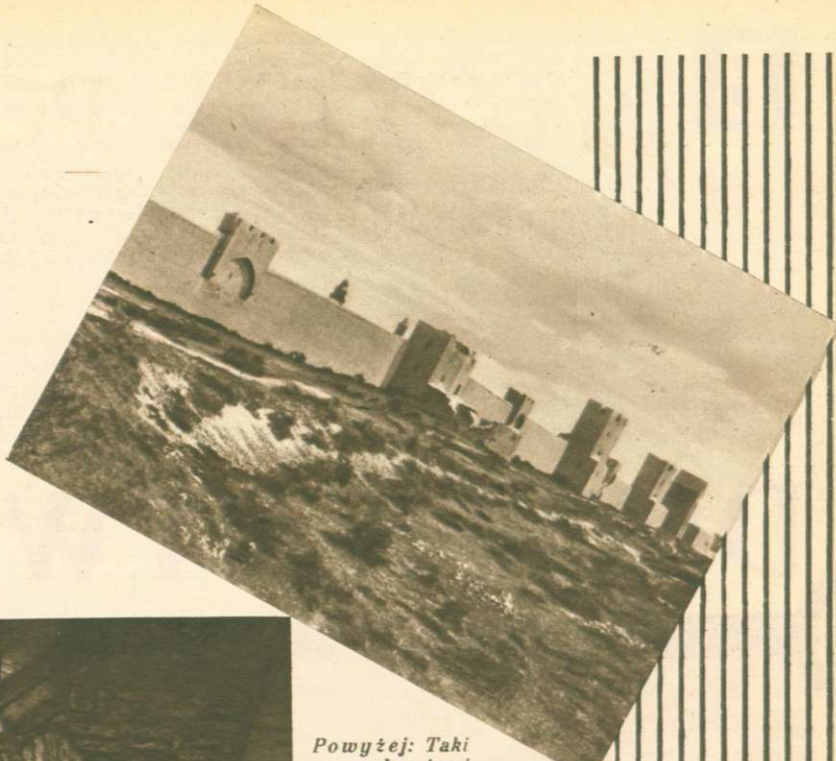
Nietylko ruiny najstarszych kościołów dają nam plastyczny obraz przeszłości Visby. Pozostały liczne domostwa z wieków średnich, które nie zmieniły do dziś dnia swego wyglądu, pieczołowicie konserwowane przez właścicieli i spełniające bez przerwy swój cel użytkowy. Z pośród nich zwraca szczególną uwagę poza muzeum miejskim czy Burmeisterska Huset (rezydencja burmistrza), Gamla Apoteket (stara apteka), która dla współczesnych musiała być prawdziwym drapaczem chmur, a posiada pięć pięter. Budowana w XII wieku, jest najlepszym dowodem na twierdzenie, że Visby sprawiało na współczesnych od strony morza wrażenie takie, jak dziś wjazd do Nowego Jorku. Zamknięci w opasującym miasto murze, szukali mieszkańcy miejsca dla coraz żywiej ponoszącego ich prądu życia, w domach budowanych nie wszedź lecz wwyż. Czyż nie te same względy powodują nowoczesne budownictwo przy braku i drożyznie placów budowlanych?...

Tarasowate wzniesienia terenu, na którym stoi Visby, potęgowało wrażenie wysoko się piętrzącego miasta. W głębi strzelały w niebo wieże kościołów, na tle kilkudziesięciu baszt, opasującego miasto muru obronnego, a bliżej

ku morzu zagęszczały się zabudowania portowe, domy handlowe i mieszkalne, tworząc nieporównanie malowniczy widok. Otwierają go liczne obrazy malarzy szwedzkich, lubujących się w tym temacie, tak gloryfikującym przeszłość uroczego zakątka.

Niemniej malowniczo przedstawia się i dzisiaj wjazd do portu w Visby. Tarasowate położenie miasta, oplecionego zielenią i kwiatami, przytulonego do szarych zjaw przeszłości, jak to zdala przedstawiają się ruiny, należy do niezapomnianych wrażeń estetycznych, po które jeżdżą tu globtrotterzy z całego świata.

Jadwiga Harasowska.



Powyżej: Taki mur z basztami okala całe miasto Visby.



Jeden z najstarszych zabytków, okrągły romański kościół św. Ducha.



Powyżej: Wnętrze ruin kościoła św. Mikołaja.



Powyżej: Stara Apteka, dom z XII. wieku.

Był czas, że jedyną drogą cywilizacji była wąska ścieżka, z trudem wyrąbywana przez dziewicze puszcze ręką kolonialnego pioniera. Takimi ścieżkami przedostała się w głąb czarnego lądu afrykańskiego cywilizacja europejska, która z jednej strony niosła postęp, lekarstwa i wynalazki — z drugiej zaś stała się często złązką przyszłych, krwawych dramatów.

Na białych przestrzeniach polarnych zaszczytne miano „drogi cywilizacji” przypadło niejednokrotnie śladom jednej pary nart, przy pomocy których śmiały tramp przemierzał krainę białej śmierci. Zamięć polarna powaliła na wiecznie zmarzniętą ziemię niejed-

nego śmiarka — i tylko porzucony kostniejącą ręką wędrowca kij narciarski obok spopielonego ogniska — świadczył o harcie woli i geniuszu odkrywcy białego człowieka.

Epoką w dziejach dróg, po których kroczyła przez lądy cywilizacja, stał się wynalazek kolei żelaznej. Połowa ubiegłego stulecia stała pod znakiem lokomotywy, której ówczesna technika przypisywała moc niemal wszechpotężną. Zbliżyły się do siebie lądy — zmalały przestrzenie, dzielące miasta — wzmógł się ruch osobowy i towarowy.

Samochód w początkach nie uważany był za rywala lokomotywy. Nic nie wróżyło temu wynalazkowi tak niebywałego rozkwitu i znaczenia. Minęło jednak kilkadziesiąt lat od chwili, gdy

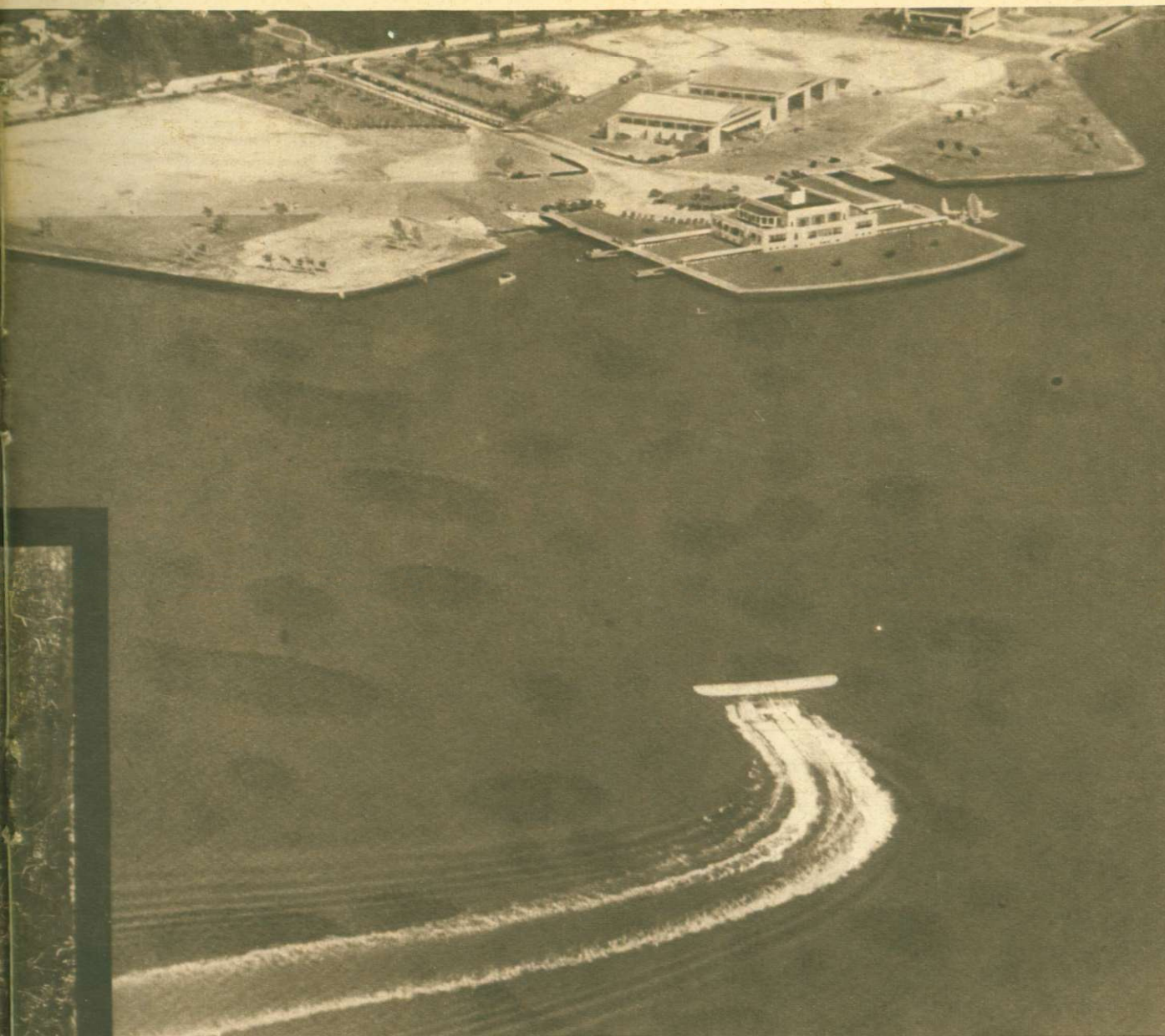
na ulicach miast niemieckich pojawił się pierwszy samochód, a oto sieć autostrad pokryła kraje i automobil stał się groźnym konkurentem kolei żelaznej. Dziś samochód ma za sobą niejedną romantyczną przygodę. Przemierzano nim stepy Ameryki — zwycięsko walczył on z przestrzenią na piaskach Sahary — ślady jego pneumatyków opasały wielokrotnie ziemski glob.

Największy jednak cios przestrzeni zadał samolot, którego fenomenalny rozwój dokonał się w naszych oczach. Drogi cywilizacji zastąpione zostały przez szlaki cywilizacji — biały człowiek oderwał się od ziemi — przestał walczyć z trudnościami terenu, szybując jak ptak przez powietrze nad lądami i morzami.

DROGI • CYWILIZACJI



Wąska kładka, zbudowana ręką kolonialnego pioniera, wiodła przez „Rio Grande River”...



Hydroplan po przebyciu wielu setek kilometrów powietrznego szlaku, który biegnie ponad dziewięciami lasami Ameryki środkowej, ląduje w porcie lotniczym Miami...

Samolot dokonał istotnego przewrotu w problemie komunikacyjnym. Dla człowieka przestały istnieć na kuli ziemskiej miejsca niedostępne, albowiem metalowy ptak, wyposażony w motory o sile setek koni maszynowych, z łatwością wzbicie się może ponad szczyty gór — ponad nieprzebyte bagna — morza, czy dziewicze puszcze.

Badania dzikich puszczy brazylijskich w Matto Grosso, będące do dziś dnia zagadką dla białego człowieka, odbywają się przy pomocy sterowca, który, lecąc nisko, zatrzymuje się w pewnych punktach. Również okolice biegunów zostały zdjęte kartograficznie dopiero przy pomocy samolotów.

Śmigło samolotu zwyciężyło imponujące w swej masie koła lokomotywy. Drogi cywilizacji w w. XX. wyznaczają skrzydła samolotów. Piloci szukają nowych dróg poprzez oceany — a Lindbergh ziścił dumne marzenia kilkunastu wieków — sen Ikarą o przelocie oceanu na skrzydłach.

Warkot śmigła zapoczątkował nową erę w dziejach świata.

J. M.

Na prawo: Jeden z Douglasów, który przewozi pocztę na szlaku Los Angeles — San Francisco.



Niedole Moniuszki.

Twórca opery polskiej, Stanisław Moniuszko, stał w swym życiu po drodze ciernistej. Ten rzewny liryk polski, który swoją dumą krzepił złoilate nerwy przedpowstańowego pokolenia, który wnosił swą pieśnią słoneczną pogodę do chmurnych dni Polski, twórca opery narodowej, już w samym zaraniu swych lat młodzieńczych walczył z niedostatkiem i tworzył swe dzieła często w warunkach b. przykrych. Ta późniejsza niedola Moniuszki była tem bolesniejsza, że Moniuszko dzieciństwo swoje przepędził w wielkim dostatku, przyszłość więc jego pod względem materialnym zapowiadała się świetnie.

Wielką fortunę w rodzinie Moniuszków zapoczątkował dziad twórca opery polskiej, również Stanisław Moniuszko, którego dzieje życiowe są tak ciekawe, że pozwolimy sobie je w niektórych szczegółach przytoczyć, czerpiąc z notatek Walickiego. Otóż gdy nie mógł on znieść doznawnych od swej macochy krzywd, uciekł z domu ze Smörgówki (p. grodzieński), mając lat 16. Szedł pieszo.

Na rozstajnych drogach ukłękł i w gorącej modlitwie prosił Boga o wskazanie mu gościńca, któryby go doprowadził do szczęśliwego życia. Po tej modlitwie śmiało wszedł na trakt. Głodny, zmęczony, bez żadnych zapasów. pieniędzy zaszedł Moniuszko do Różanogostoku, gdzie odbywał się wielki odpust spowodu Zielonych Świątek. Stał przy furcie, przy której zakonnicy rozdawali biednym resztki pokarmów. Posiliwszy się, powędrował dalej, aż wreszcie dostał się do Wilna.

Jego roztropna i miła postać młodzieńcza zwróciła uwagę jakichś zamożnych państwa, którzy go wzięli do usług dzieci, kształcących się w szkołach wileńskich. Młodemu Moniuszce pozwolono wraz z dziećmi magnackimi uczęszczać do tych szkół. Pięć lat Moniuszko przebył w szkołach wileńskich i ukończywszy retorykę, wziął patent 25 lipca 1755 r.

To było już ręką i zadaniem pomysłnej przyszłości Moniuszki. Po jakimś czasie otrzymuje on stanowisko podkomisarza u Michała Kazimierza ks. Radziwiłła i jednocześnie obejmuje zarząd majątku Mysy, należącego do Kazimierza Chodźki. Oba te obowiązki Moniuszko spełnia gorliwie, kładąc podwaliny swego materialnego dorobku. Dalsze dzierżawy powiększają stale zamożność Moniuszki.

Po pewnym czasie do spółki z kuzynem swoim Franc. Osztorpem bierze w dzierżawę od ks. Ogińskiego wielki majątek Śmiłowice i po kilku latach stają się oni właścicielami całego klucza Śmiłowickiego. Obaj pracując w najlepszej zgodzie przez czas dłuższy, postanowili wreszcie rozdzielić cały majątek między siebie na dwie części. Jedne fundacje stanowiły Śmiłowice (w części swej cokolwiek większe), a drugie — Dukora. Wybór tych części spółnicy postanowili poruczyć losowi, poczem Śmiłowice przypadły Moniuszce. Tym sposobem Moniuszko stał się jednym z najbogatszych obywateli na Litwie.

W roku 1785 otrzymał Moniuszko nominację na urząd sędziego wojskowego W. Ks. Litewskiego, za co pobierał 4000 zł. pensji rocznej. Mając lat 51. ożenił się z Ewą Wojniczówną, panią zupełnie biedną.

Sędzia Moniuszko tworzył piękny typ polskiego szlachcica-miljonera: uczciwy, wysoce bogobójny, rozumny, uwielbiany przez całą okolicę, gościnny, na swych przyjęciach ani kart, ani pijatyk nie uprawiał. Chociaż go zamożność na równi z arystokratami stawiała, nie narzucał się im, ale i od nich nie stronił.

Zmarł w 1807 r., pozostawiając sześciu synów i cztery córki.

Z wszystkich synów jeden tylko Czesław (ur. 1790 r.) wstąpił w związku małżeńskie, ożeniwszy się z Elżbietą Madzarską w roku 1818 i osiadł w majątku Ubielu w pobliżu Śmiłowic. Z małżeństwa tego w dworze Ubielskim przyszedł na świat w dniu 5 maja 1819 r. Stanisław, przyszłą chwałą Polski.

Było to jedyne dziecko pp. Czesławów. Wychowywany był początkowo w zbytkach, powoli jednak zbytki te były ograniczane, gdyż dochody majątku zmniejszały się, wreszcie gdy Staś doszedł do lat 15, po Ubielu pozostały tylko wspomnienia. Od tej chwili w życiu Stanisława Moniuszki rozpoczyna się droga pełna udręki i stałej walki o byt.

Gdy opery Moniuszki weszły na repertuar Teatru Wielkiego, nigdy nie było mowy o jakiegokolwiek wynagrodzeniu autora „Halki”, „Hrabiny”, „Strasznego Dworu”. Atakowany przez najbliższych w tej sprawie, Moniuszko zwykle odpowiadał: „pan generał krzywdy mi nie robi”. A tymczasem „pan generał” Abramowicz, ówczesny prezes teatrów rządowych, wyzyskiwał w sposób niełitościwy twórczość Moniuszki, dając „co laśka” za wystawione na scenie warszawskiej opery moniuszkowskie. Na postępowanie „pana generała” Moniuszko ani się skarżył, ani sarkał, lecz energicznie pracował, a zawsze w niedostatku i w długach. Kompozycje swoje Moniuszko sprzedawał za bezcen wydawcom. Gdy mu na to zwracano uwagę, mówił: „Bądźcie spokojni, dopóki żyję, to mi kompozycji nie zabraknie i na chleb wystarczy, a po śmierci jestem pewny, że moje kompozycje lepiej ocenią i rodzinie mojej na na niczem zbywać nie będzie”. A tymczasem publiczność po pierwszych zachwytach jakby zobojętniała dla Moniuszki; dowodem koncertu, jakie Moniuszko co rok urządzał na swój dochód, a które w pierwszych latach miały stałe powodzenie, z biegiem jednak czasu przestały interesować Warszawę tak, iż ostatni koncert, jaki Moniuszko urządził w dniu 5 listopada 1871 roku na swój dochód, nie pokrył nawet rozchodów.

Po wystawieniu „Halki” (1 stycznia 1858 r.) znalazła się w Warszawie osoba, która rzetelnie oceniła talent Moniuszki i pragnąc ten talent rozwinąć, postanowiła wysłać Moniuszko do Paryża na dalsze kształcenie. Tą osobą była Maria Calergis, jedna z najświetniejszych dam ówczesnego świata artystycznego i dyplomatycznego.

Swoim wpływem i staraniem urządziła p. Calergis dnia 25 marca 1858 r. koncert na rzecz Moniuszki. Koncert ten przyniósł 5 tysięcy rubli dochodu. Fundusz taki pozwolił Moniuszce udać się w celach artystycznych do Paryża.

Po powrocie z Paryża otrzymał Moniuszko dnia 1 sierpnia 1858 r. nominację na dyrektora opery warszawskiej z pensją stu rubli miesięcznie. Było to uposażenie niewystarczające na utrzymanie licznej rodziny (miał czterech synów i sześć córek), co łącznie z ciągłą walką z lichwiarzami wytwarzało sytuację trudną do zniesienia. W ciągłej pogoni za pieniędzmi Moniuszko przechodził ciężkie zmartwienia. W liście do jednego z nakładców pisał kompozytor: „zartobliwie: „Masz wiedzieć, jeżeli dotąd nie wiesz, że moja szata świętości tureckiej nie zasargęła się bynajmniej. Pieniądzy lakne, pragnę i posiadam”. Niedostatek wszystkimi szczytami wkradał się do mieszkania kompozytora. I gdy ten magnat talentu zmarł w dniu 3-go czerwca 1872 r., pozostało po nim dużo długów i parę rubli gotówki. Czy więc niedola Moniuszki nie wzrusza, a zarazem wspaniała jego twórczość nie zmusza całą Polskę do uczczenia geniusza pomnikiem?!

W dziedzinie twórczości muzycznej posiada Polska dwóch geniuszów: Chopina i

Moniuszke. Twórcę polonezów i mazurków stolica nasza uczciła przed kilku laty pięknym pomnikiem. Obecnie obowiązkiem naszym jest złożyć w ten sam sposób hold twórcy „Strasznego Dworu”. Potrzebę uczczenia pomnikiem Moniuszki odczuł przed 45 laty znakomity tenor polski Władysław Mierziński, europejskiej sławy śpiewak. Ubóstwiał on Moniuszkę i zapragnął zakutą w spiz postać autora „Halki”, lecz w owe czasy postawienie pomnika Moniuszki nie mogło być urzeczywistnione. Było to panowanie w Kongresówce słynnego polakożercy Hurki, któryby na tę narodową uroczystość nigdy nie pozwolił. Mierziński jednak postanowił choć w małych rozmiarach myśl swoją wykonać. W tym celu urządził w salach reutowych koncert, przeznaczając cały dochód na pomnik Moniuszki. Koncert ten przyniósł 3.150 rubli. Fundusz ten składkami powiększono do 5.150 rub. i za te pieniądze ufundowano piękny pomnik Moniuszki z marmuru kararyjskiego. Mistrz w naturalnej postaci spoczywa na cokole z marmuru kieleckiego dłuta artysty rzeźbiarza Hipolita Marczewskiego. Pomnik ten jest ozdobą foyer Teatru Wielkiego i oddany został pod opiekę zarządu teatrów rządowych w dniu 13 lutego 1901 roku. Jeżeli więc pod rządami zaborey Polska uczciła w tak skromnej formie Moniuszkę, to tem bardziej dziś w stolicy Niepodległej Polski stanąć powinien wielki monument dla tego, przez całą Polskę ukochanego pieśniarza, który polską operę i polską pieśń wznosił na królewski tron.

Juljan Biernacki.

Dokończenie ze strony 8-ej.

nie podobne do użębienia gryzoni. Drugi palec u nogi zamieniony jest na t. zw. skrobaczki, który spełnia wielorakie zadania. Służą one zwierzęciu nie tylko do wyskrobywania pożytku z rdzenia, n. p. trzciny cukrowej, czy bambusu, lub wydobywania ze szczelin drzew owoadów lub robaków, lecz także i do nabierania wody i czyszczenia futra. Zwierzę to po raz pierwszy dostało się do Europy w XVIII wieku, dokąd przywiózł je z Madagaskaru jego odkrywca Sonnerat. Dopiero w sześćdziesiąt kilka lat później okazało się, że zwierzęcie znalazł się w Zoo londyńskim. Schwytanie tego lemura nie jest zresztą rzeczą łatwą, ponieważ obławę utrudnia zabawa krajowców, którzy wierzą, że Aj-Aj jest ucieleśnionym duchem ich przodków i kto ośmielił się dotknąć tego zwierzęcia, musi umrzeć do roku.

Osobną grupę lemurów afrykańskich stanowią lemury *Galago*. Są to piękne zwierzęta o wielkości wiewiórki, odznaczające się puszystym futrem o jasno-brunatnej barwie. Wyjątkowo piękne są duże oczy, zwykle ciemno brązowe, a przytem lekko kreskowane.

Prócz tych lemurów, zwanych i raczej znane są także lemury bezogonowe, które odznaczają się bardzo powolnymi ruchami i stąd nazywane są także leniwcami. Posiadają one bardzo długie i cienkie kończyny, na których powoli i ostrożnie podkradają się dla zdobycia szarańczaków i innych owadów stanowiących zwykle ich pożywienie.

Lemury madagaskarskie i południowo-azjatyckie stanowią oddzielną grupę zwierząt, nie posiadają krewniaków na innych obszarach naszego globu. W epoce, zwanej trzeciorzędem, były one bardziej rozpowszechnione; obecnie jednak występują tylko w bardzo ograniczonej przestrzeni o zbliżonych warunkach klimatycznych

Dr. Z. M.

DZIEWCZĘTA

spod znaku żagla...

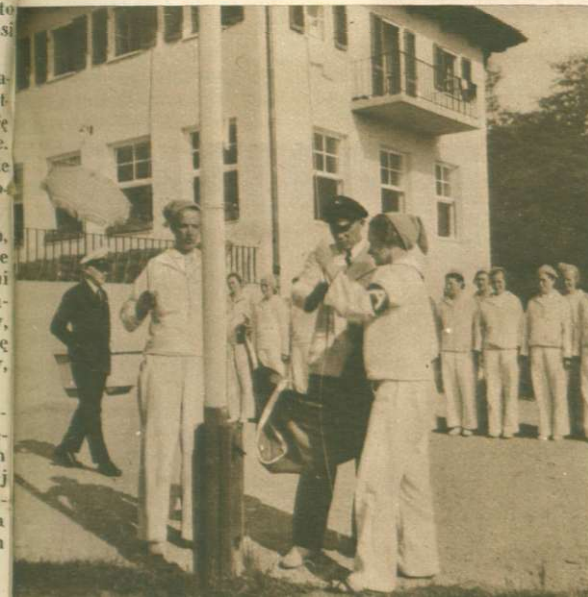


Piękna żeglarka musi osiąść sztukę zawijzowania węzłów marynarskich.

Nie tak dawne to czasy jeszcze kiedy sport dla kobiet był przeważnie „tabu“ poza bardzo nielicznymi wyjątkami. Zobaczmy więc, jakie sporty wolno było uprawiać przed dwudziestu laty paniom i panom z towarzystwa? ...można było zagrać w parku w krokieta, albo w cerceau. Niewątpliwie bardzo miłe zabawy, ale dziś pozostawione chyba dla najmłodszych dzieci. Można było spróbować „pobawić się“ rakieta i piłkami tenisowymi — o prawdziwym tenisie, jako sporcie dla kobiety nie było mowy — epoka boskiej Zuzanny, uroczej Heleny Wills, czy wreszcie żywiołowej Jadzi Jędrzejowskiej, jeszcze była muzyką dalekiej przyszłości...

Konno pojeździć oczywiście wypada, ale tylko w towarzystwie mamy lub cioci, jadącej w powozie, udział w konkursie spowodowałby wyrzeczenie się na nieszczęsnej amazonki przez najdalszych krewnych. A wreszcie najpoplarniejszy dziś sport dla kobiet, pływanie i lekka atletyka, jakże po macoszemu były traktowane. Panie mogły się jedynie kapać w potwornych kostjumach, z których każdy stareżyłby wziął dla całej ekipy olimpijskiej pływaczek amerykańskich; pływać nie umiała żadna. Kobieta, która wzięłaby dyskiem lub oszczepem, albowiem pobiegłaby na setkę, zostałaby niezwłocznie zaopatrzona w kaban bezpieczeństwa.

Poniżej: Nauka „hisowania“, czyli wyciągania żagla na maszt.



A dziś? Czy są jakie dziedziny sportu, czy wogóle życia, które nie opanowały kobiety? Czy nie widzieliśmy przepelnionych stadionów, na których publiczność szalala z zachwytem za każdym nowym rzutem, dalszym od poprzednich jednej z faworytek, czy nie słyszeliśmy grzmotów oklasków po wspaniałych meczach młodych tenisistek?

Słaba pleć zabrała się nawet do boksu i zapasnictwa, na szczęście



Pierwszy wyjazd na wody po teoretycznym kursie na lądzie...

porzuciła szybko te niesmaczne dla kobiet konkurencje (mimo to np. w Ameryce odbywają się zakonspirowane przed policją mistrzostwa kobiet w boksie).

Mamy kobiety automobilistki, słynne lotniczki i całe legjony szybowniczek. Obecnie kobiety coraz intensywniej dążą do opanowania ostatniej dziedziny sportu, która dotąd zdawała się być wyłączną domeną panów świata — mężczyzn. Krótko mówiąc wzięły się panie do żeglarstwa.

A żeglarstwo to nie tylko sport i rozrywka — żeglarstwo prawdziwe, to już całe życie w zetknięciu ze wspaniałym żywiołem — żeglarstwo to zamknięta dla siebie dziedzina.

Dotąd dla nas słowo „żeglarz“ było magicznym dźwiękiem, który wywoływał w wyobraźni wspaniałe postacie z powieści Conrada i Londona, przenosił nas w zaczarowane krainy wysp południowych, zalanych gorącymi promieniami słońca, do których zawijamy właśnie naszym pięknym jachtem pełnomorskim, kładąc burtę na wodę i marząc o niezwykłych przygodach, oczekujących nas na nieznanym lądzie.

I nagle... żeglarzki!! Kobiety!!! Chyba Malajki!... Ale nie! białe kobiety, a właściwie młode dziewczęta, wesołe, roześmiane... Wyglądem nie przypominają wcale groźnych wilków morskich, którzy niejedną już burzę przeżyli na oceanie. Mimo to są jednak żeglarzkami i pasjonują się do żeglarstwa niemniej, niż młodzież męska, bardziej żądna przygód na szerokim świecie, niż pleć słaba, której atrybutem było dotąd spokojne domowe życie żony i matki.

Zarówno u nas w Polsce, jak i zagranicą na wielkich jeziorach,



Jak przystało na prawdziwych „wilków morskich” dziewczęta spod znaku żagla zabawiają się przy dźwiękach harmonji ręcznej...

w zatokach morskich i na szerokich rzekach spotykamy często mniejsze i większe żagłówki, a nawet duże jachty, których załoga składa się wyłącznie z dziewcząt. Wspaniały to widok, gdy statek mknie z wiatrem pod pełnymi żaglami nisko pochylony nad lśniąca w słońcu powierzchnią wody, gdy za rufą, jak dwa warkocze, rozdzielają się wyorane bruzdy, rozcięte smukłym kadłubem statku.

A na pokładzie wre nieustanna praca, sprawiająca, że jacht posłuszny jest każdemu ruchowi steru i manewrowi żagla. Prowadzenie jachtu żaglowego, a nawet zwykłej małej gołki nie jest łatwą rzeczą i nieprędko można je opanować. Żeglarstwo wymaga dużych walorów fizycznych i psychicznych, bardziej niż jakikolwiek inny sport. Jeden fałszywy manewr żaglami, jeden spóźniony ruch sternem — i już mniejszy stateczek nurza się masztem w wodzie i nieszczęsna załoga zimna kąpielą przypląca brak wprawy i decyzji. Na pełnym morzu i na większym jachcie wszelkie błędy mogą się skończyć tragicznie... w każdym razie podarciem żagli, złamaniem masztu lub rozbięciem całego jachtu na skałach.

Dlatego też, zanim jakkolwiek załogę, a w szczególności żeńską, która brakiem umiejętności nie może nadrobić wysiłkiem fizycznym, wypuści się na pierwszy samodzielny rejs (podróż morską), trzeba przez kilka tygodni ćwiczyć ją na specjalnych obozach żeglarskich, których nie brak obecnie w żadnym kraju, posiadającym choćby najmniejszy skrawek morza, jak my, lub wielkie jeziora, jak naprzykład Szwajcjarja.

Na czym polega praca w takim obozie? Może te kilka fotografii z jednego obozu dla dziewcząt objaśni nas nieco w tym względzie.

Owe białe postacie w łodzi w przystani zaznajamiają się szczegółowo ze sprzętem na statku; widać jak oglądają maszt, żagle, takelunek (ożaglowanie z olinowaniem). Duży materiał do za-

pamiętania, jeszcze większy do obsługi na wodzie. A ta młoda żeglarka, która z uśmiechem bawi się kawałkiem liny? Prosto ćwiczy się w prawidłowym robieniu węzłów żeglarskich. Kto nie miał z tem nigdy do czynienia, nie wyobraża sobie nawet, jaka to „zawiła” filozofja i jaka to naprawdę konieczna umiejętność dla żeglarza.

A to co nowego, czy może wciąganie flagi w czasie uroczystości? Nie, to nauka hisowania (wciągania na maszt) żagla, której udziela doświadczony marynarz, zaś młode adeptki z namaszczaniem przypatrują się i słuchają cennych rad i wskazówek. To, że narazie maszt stoi na ziemi zamiast na statku, nie przeszkadza oczywiście nikomu.

A oto pierwsza próba hisowania żagla, ale naprawdę na jachcie: jedna z dziewcząt ciągnie linę t. zw. pikfal, a druga powoli sam żagiel, aby uniknąć zbytowego szarpania żagla na wietrze.

Obok w małej łódce wiosłowej, w „bajbocie” lub bąku siedzi instruktor

manewrować swoim jachcikiem, aby wyprześć inne i przyjść do mety jako zwycięzca.

Widzimy, jak jeden mężczyzna na łodzi (a może to także kobieta) w białej czapce i granatowym mundurze dowodzi całą załogą... dwie załogi przed nami, ale my zwyciężymy napewno!!

Nauka żeglarstwa to nie tylko wyjażdzy na morze i szkolenia praktyczne. Prawdziwy żeglarz bez wykształcenia teoretycznego, to jak naprzykład zdolny biegacz, który chciał biegać z zawiązanymi oczami. Dopiero nauka nawigacji i meteorologii daje żeglarzowi prawdziwą podstawę do wybierania się na wielkie rejsy morskie. Busola, to prawdziwy, zaczerpnięty instrument, a mapy morskie, to księga czarodziejska i dużo trzeba nauki, aby z niej czytać z korzyścią dla siebie i innych. Kto dobrze czyta mapy i wie, czego chce od busoli, pozatem umie posługiwać się logiem (przyrząd do mierzenia szybkości statku na wodzie), ten jest już nawigatorem. — Jeżeli przytem opanował technikę prowadzenia statku, pewną ręką steruje i nie drży na widok piętrzących się bałwanów i wyiętego masztu pod naporem wichury, może powie dzieć o sobie: jestem żeglarzem!

Czy kobiety potrafią być prawdziwymi żeglarkami — tak jak potrafią być dobrimi pływaczkami, narciarkami czy tenisistkami, okaże to dopiero przyszłość.

W każdym razie żeglarstwo jest chyba najzdrowszym i najwięcej dającym prawdziwej radości sportem.

Kiedy spojrzymy na opalone twarze młodocianych żeglarek, na ich zdrowy wygląd i doskonałe wyrobienie fizyczne, musimy przyznać, że jednak postąpiliśmy znacznie od czasu, kiedy to na porządku dziennym była następująca uwaga:

„Zosiu, Zosieńko — wołała z balkonu pani Wanda — wróć zaraz po słomkowy kapelus. Opalisz się tylko na tem słońcu i będziesz wyglądała jak wiejska dziewczyna!” (wyjętek z powieści).
Zygmunt Czyżowski.



Powyżej: Widok z okna szkoły jachtowej na przystań.

Poniżej: Regaty na jeziorze stanowią wspaniałą epilog kursu żeglarek...

kontroluje wszystkie ruchy. Może za chwilę nastąpi pierwszy wyjazd!

Wyjeżdżamy naprawdę, jak widać wiatr na szczęście niezbyt silny, co dla nas jest bardzo korzystne na początek. Nasze młode żeglarki spokojnie czekają, czy nie padnie jaka komenda z ust bosmana.

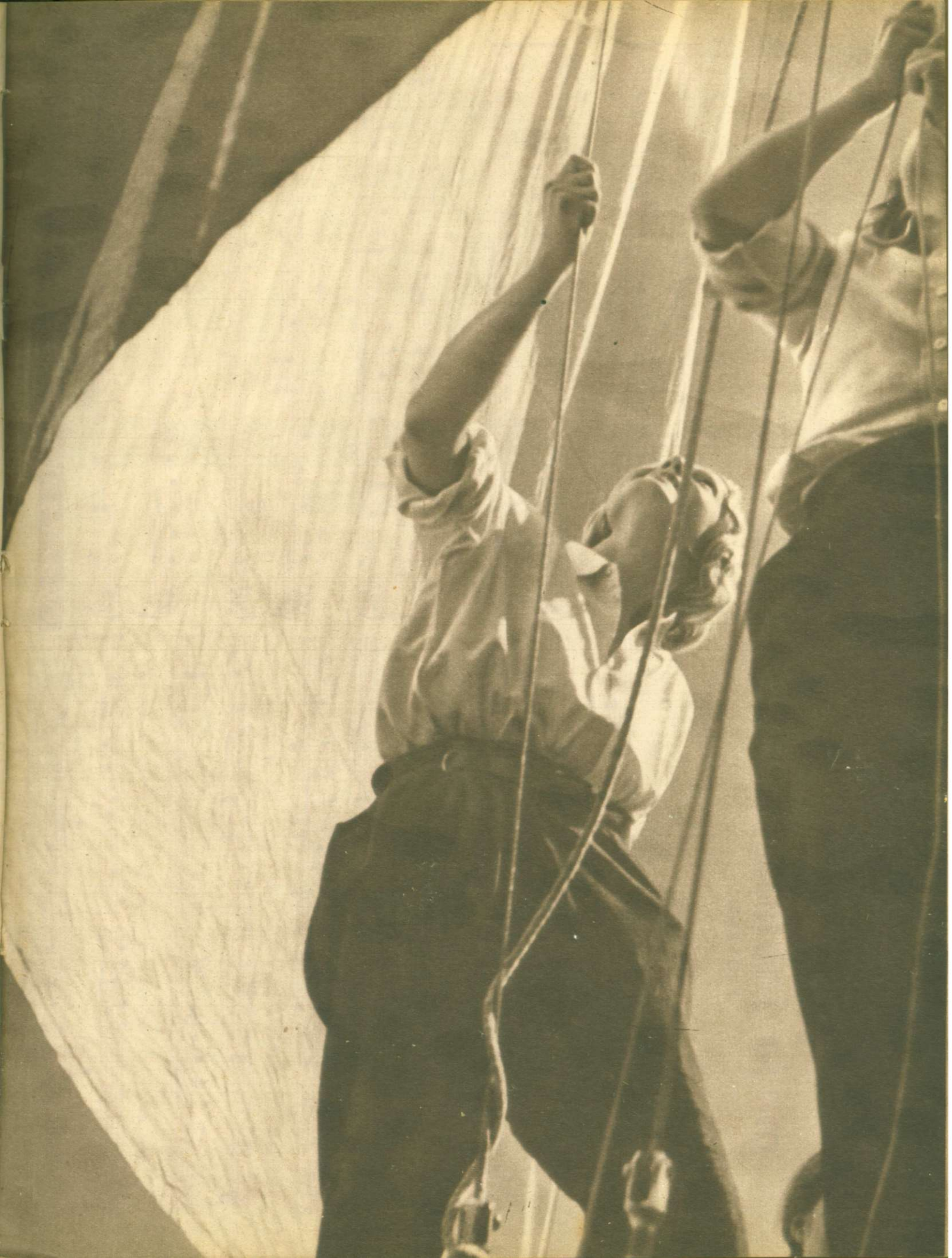
A teraz nadszedł czas wykazania umiejętności obchodzenia się z linami i odpowiedniego wiązania, trzeba linę zwinąć, aby „zaknagować” (umocować) grot (główny żagiel).

Na szczycie masztu jedna z żeglarek coś majstruje; może linka spadła z bloczka, może coś się zacięło; chyba nie groźnego. Ale w czasie sztormu (burzy) lub tylko porywistego wiatru, taka wycieczka w górę na kilkanaście metrów nie należy do rzeczy prostych; graniczy często z bohaterstwem i wymaga niemniej zimnej krwi i odwagi, niż trudna wspinaczka górską.

A wreszcie na zakończenie kursu odbywają się regaty.

Każda załoga stara się jak najlepiej





Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA”

moja jabłonecka...

PIosenka

Słowa: GES

Muzyka: W. SCHMAGERÓWNA

Tempo mazurka.

Gdyś łot-skie-go ro-ku sa-dził ja-bło-nec-kę,

nie wie-dzio-łem, że mi zro-dził ja-błęk bec-kę.

Ra-noim po-znoł ka-się, a wie-cór łan-

co-woł, roz-em i-na pro-sił, a dzie-sięć ca-

ło-woł, roz-em i-na pro-sił, a dzie-sięć ca-ło-woł.

Kiej łan-lej pó-dzie, kru-szy-nę się bo-jam,

P Lento

dziew-cy-na po-ju-łrze be-dzie chy-ba mo-ja,

dziew-cy-na po-ju-łrze be-dzie chy-ba mo-ja.

Pó-dziem w sa-obek z zon-ką i be-dziem sa-dzi-li,

Tempo I:

az za rok ja-błom-ka ja-błuskim za-kwi-li,

az za rok ja-błom-ka ja-błuskim za-kwi-li!

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



KAPITAN "FAI-TSI-LONGU"

ODCINEK 14.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

XIV.

Fai-tsi-long zarysował się przed nami, na tle nocy. Jak zawsze, tak i tym razem, ponury, stary okręt, zrobił na mnie niesamowite wrażenie. W tych mglistych oparach, snujących się po rzece, wyglądał jak okręt-widmo, wylaniający się z dalekiej, zapomnianej przeszłości... Stopniowo kontury jego stawały się coraz wyraźniejsze — wreszcie sunęliśmy wzdłuż jego boku, na którym czerwno znaczyły się smugi rdzy. Oseka zaczęła o szebel drabinki i łódź nasza stanęła nieruchomo.

— Wyjdę pierwszy na pokład — rzekł Harcourt. — Czekajcie tu na mnie — ale cicho!

Wspiał się po schodach — znikł nam z oczu i przez dobre pięć minut zabawił na statku. Młoda kobieta siedziała dalej w milczeniu. Ukradkiem tylko spoglądałem na nią. Bałem się wpatrywać w jej twarz, żeby tak, jak Harcourt nie stracił dla niej głowy... Bo jakżeż? Miałbym stać się rywalem jego przyjaciela? — Nie — przenigdy!! Za bardzo musiałbym cierpieć wtedy...

Nagle drabinka zadrżała: Harcourt schodził po niej. Zatrzymał się na szebelach i rzekł:

— Nie widziałem nic. — Musi być jeszcze na ładzie...

Schylił się, zwracając do pani Koo:

— Proszę mi podać rękę.

Powstała, zbliżyła się do niego i podała mu rękę. Przyciągnął ją lekko do siebie i z nieskończonymi ostrożnościami, prowadził przed sobą po szebelach drabinki. Szedłem z nimi wraz z dwoma woźlarszami, podczas gdy dwóch drugich odbijało już od okrętu, by podjechać łodzią po towarzyszy, czekających już pewnie na brzegu.

Patrzyłem zdumiony na mego przyjaciela: ten łagodny, czuły Harcourt był wprost rewelacją dla mnie! Dotąd, widziałem w nim tylko gotowego na wszystko ryzykanta, odważ-

nego do szaleństwa chłopaka, o duszy dawnych korsarzy.

Znalazszy się na pokładzie, młoda kobieta przystanęła, rozglądając się wokoło — i z piersi jej wyrwało się głębokie westchnienie radosnej ulgi. Harcourt ujął ją za rękę. Uśmiechnęła się znów do niego. I stali tak ręka w rękę naprzeciw siebie przez chwilę. Patrząc na nich, przyszło mi na myśl: „Cóż za piękna parę tworzyliby tych dwoje ludzi!“ — i coś, jak zazdrość, ukłuło mnie w serce...

Tu Rancé umilkł na chwilę, zapartyżony w wizję przeszłości...

— O, widzę ich — podjął znów — widzę ich w tej chwili! — Ach, jakgdymy to było dzisiaj! — Jego, z tą dumą na czole! Dumą człowieka, który przed chwilą wrócił wolność kobiecie ukochanej i podbił ją — ją, taką smukłą i wdzięczną, w tych obcisłych szatach, które rysowały wszystkie jej kształty...

Wreszcie Harcourt pochylił się ku niej:

— Jak pani się nazywa, proszę mi powiedzieć... Bo niema już „pani Koo“ — nie istnieje! Imię to, niech przypadnie na wieki! Nie nazwę już nigdy pani tem nienawistnym mianem... Nigdy nie zabrzmi już ono w uszach pani... Jeśli pani sądzi, że jestem godnym tego, proszę mi powiedzieć swe chrzestne imię...

— W czasach, kiedy byłem szczęśliwą, kiedy byłem dzieckiem i młodą dziewczyną, wołano mnie „Lina“ — odparła, a głos jej drżał jeszcze lekko.

— Mój Boże! Od lat słyszałam moje imię, wymawiane tylko nienawistnym głosem tego człowieka! Zniekształcone ohydnie! On mówił do mnie: „Li-na“!

I powtórzyła raz jeszcze urągliwie — z akcentem na ostatniej zgłosce, tak, jak wymawiałby to imię Chińczyk.

— „Lina“ — wyrzekł wtedy wdzięczny z francuska Harcourt. — I trzymając ją ciągle za rękę, powtórzył pytająco: — „Lina“? — czy tak należy wymawiać te dwie wdzięczne głoski? Czy cieszy panią, kiedy słyszy je, wymawiane nareszcie w ten sposób? — Lina — takie lekkie, śli-

Zapaliliśmy przepisowe światło — teraz nie mieliśmy już zgola potrzeby ukrywać się. W słabym jego świetle spoglądałem na panią Koo, siedzącą obok mnie w milczeniu. Ciagle jeszcze była na pół przytomna z wrażeń i oszłamiona nagłością całej przygody — przerażona okolicznościami, które jej towarzyszyły. Miałem wrażenie, że zdumienie jej było tak wielkie, iż nie mogła jeszcze znaleźć w sobie miejsca na radość. Była niezwykle piękna w tem chińskim przebraniu i z tym warkoczem puszczoneym na plecy. Harcourt nie mógł oderwać od niej oczu. W oczach tych czytałem miłość, szczęście — i cały ogrom rozczulenia dla tej — którą oswobodził z nienawistnych więzów. Pod siłą tego spojrzenia pani Koo podniosła głowę — zaczerwieniła się nagle i uśmiechnęła do niego nieśmiało, z wdzięcznością. Musiało to rozradować jeszcze bardziej jego serce...

W tej chwili przyszedł mi nagle na myśl Mr. Koo, którego przed chwilą widziałem, leżącego martwo na podwórzu swego domostwa... I nagle zdjęła mnie wielka litość nad tym człowiekiem. Zobaczyłem z dziwną jasnością, że Mr. Koo padł ofiarą zetknięcia się dwóch ras, dwóch cywilizacji — odwiecznego ich antagonizmu. Ona, ta kobieta, siedząca obok mnie, wcześniej od niego jeszcze stała się ofiarą starcia tych samych właśnie wrogich żywiołów. Nieszczęście chciało, że Mr. Koo — człowiek uczciwy i gładki, zdolny nawet do wielkiej dobroci, w zakresie, na jaki pozwalała mu jego etyka — nie potrafił zrozumieć etyki innej rasy, niż swojej. Nie potrafił ukorzyć się i uznać, że wszystko to polegało na jednym wielkim nieporozumieniu — nie posiadał duszy dosyć wielkiej, by zwrócić wolność kobiecie, która jako młoda, niedoświadczona dziewczyna zgodziła się zostać jego żoną — lecz poznawszy swą wielką pomyłkę, żyć z nim potem nie chciała.

I za to los pomścił się na nim tak srodo.

czne imię! — Pani Lina — tak będziemy nazywali tu panią... Albo raczej nie — nie „Pani“! Lata ostatnie są wymazane: jest pani na powrót „Panna Lina“! — Wszystko inne to był sen — zły sen, z którego wyrwała się pani — przebudziła narazie! — Lina — Lina! Tak cudnie jest wymawiać to imię — tak nieoczekiwane brzmi ono na tej starej krypie — na tym Fai-tsi-longu, o którego ściany obijają się zazwyczaj tak strasznie — gminne wyzwiska...

— O, ileż zawdzięczam panu! — przerwała mu drżącym głosem. Proszę wierzyć, że —

I zamilkła nagle. W ciemności za nami dał się słyszeć nagle, szorstki, chrapliwy głos. Głos ten wyrwał na pokład, niby strumień mętów, całą litanię najokropniejszych przekleństw angielskich i bluźnierstw. Pomyliliśmy się: kapitan-czart był na swoim okręcie!

Harcourt odwrócił się błyskawicznie: zobaczył skupioną uwagę i wyraz zdecydowania na jego twarzy. Młoda kobieta zaś usłyszawszy i poznawszy ten głos, zachwiała się z przerażenia i złożyła błagalnie ręce:



W tej chwili kapitan wyszedł z mroku.

— O Boże — jęknęła — ten straszny człowiek! — Więc jest tu znowu...

Pomieszanie i rozpacz odbiły się na jej twarzy. Dla niej wszystko zdawało się znowu stracone.

— O, zawołała nagle, wyciągając ręce do Harcourta. — Obiecał mi pan, że mnie pan wybawi... Wyrwał mnie pan stamtąd... a on, — on znowu odda mnie mężowi...

— Tego niech się pani nie obawia — to jest niemożliwe... Mr. Koo nie ujrzysz już nigdy pani...

Lecz słowa te nie uspokoiły jej bynajmniej; nie pojęła bowiem całego ponurego ich znaczenia...

W tej chwili kapitan wyszedł z mroku. Utuszowałem go już panu. Człowiek ten, dzięki swemu wyglądowi zewnętrznemu, byłby mógł poprostu być komiczny i budzić śmiech. Chód miał ciężki — kiedy się poruszał, miało się wrażenie, że to olbrzymia kufa toczy się niezgrabnie po ziemi; głos jego był szorstki, gardłowy i charchący. Do tego, ta jego pretensjonalność, to ciągle operowanie zjadliwą ironią — te dowcipy wulgarne — ten humor w najgorszym gatunku! Wszystko to było poprostu dziwnie i śmieszne! — Jednak — przysięgam panu! — człowiek ten nie był śmieszny. Był bo-

wiem ucieleśnieniem złości. — Złość wybuchała w każdym jego słowie, w każdym ruchu — pocił się nią poprostu.

Podchodził teraz do nas, śmiejąc się złośliwie.

— A, a, znowu to samo! Domyślałem się, że tak będzie. Mój panie zastępco — pan ma diabłą bezczelność! Wbrew memu zakazowi — wyraźnemu zakazowi — prawda? — ośmiela się pan znowu sprowadzać kochankę tu, na mój okręt! — Więc nie wystarcza jej już ten Chińczyk? — Cóż za temperament ma ta dziewczka!

Harcourt zacisnął zęby, aż zgrzytneło.

Zobaczyłem, jak żyły na czole narzmiły mu, tak, iż pokryły je, jakby siecią. Wiedziałem, co to u niego znaczy... Zaczynałem być już nie na żarty niespokojny. Trzeba, żeby jak najprędzej przyszło do rozstrzygnięcia tej sprawy — mówiłem sobie — i to w sposób, jakiego życzył sobie Harcourt. Inaczej może być źle. Po tem, co się stało tej nocy, ta kobieta nie może już przecież wracać do Swatow. Byłaby napewno wmieszana w śledztwo, jakie rozpoczną władze sądowe chińskie —

to potworne bydlę, od którego los jej zależał.

Ale „Rekin“ uspokoił się znów. Złośliwość na zimno, którą się potrafił tak delektować wzięła w nim jednak górę. Mój Boże, jakąż, tak wielką krzywdę, wyrządziło życie temu człowiekowi? Czy mógł się tak za wzgardę, okazaną przez kobiety, które odstręczał zapewne jego wygląd? Czy za zawiedzioną ambicję? — Za to, że nie potrafił dojść do niczego, tylko do dowództwa na tym starym, blaszanym, zardzewiałym samowarze? Bo może i dziś jeszcze w marzeniach widział się kapitanem jakiegoś pięknego, dalekobieżnego okrętu — z wysoką gażą — otoczonym pięknymi pasażerkami, w wieczornych toaletach — szanowanym przez wszystkich. Podczas długich, samotnych godzin na kapitańskim mostku starej krypy, którą dowodził, musiało nieraz mu serce wzbierać goryczą nieziszczonych snów — i nienawiścią do obecnego życia. Wszystko to legło się w jego duszy — i pewnie dużo jeszcze innych podobnych uczuć, którym za podłoże służyły jego wrodzone okrucieństwo i złośliwość — zawiść, zazdrość i glupota.

— Tak — tak, spodziewałem się tego! Spodziewałem! — zaśmiał się chęlnie, dumny ze swej domyślności. — Widziałem, mój panie zastępco, że ci w oczko wpadła ta damulka. Byłem pewny, że nie oprzesz się pokusie i pojedziesz po nią. Ze spróbujesz przemycić ją tu, za moimi plecami — i ukryć gdzieś na okręcie... Naumyślnie zapowiedziałem, że jadę na ląd i wrócę dopiero o trzeciej rano — a wróciłem sobie spokojnie o 10-tej! Takim małym sampanem wróciłem pociechutku... A wy, kontenci, mówiliście sobie: „Wszystko doskonale się składa!“ Tymczasem ja, od 10-tej czekam tu już na was! — Doprawdy, dałeś się wziąć na kawał mój panie — jak żak!

I aż skrecał się ze śmiechu — cała ta miękka bryła tłuszczu podskakiwała, podrygiwała, ohydnie... Nie potrafię powiedzieć panu, jak śmiech ten brzmiał wstrętnie, podle i okrutnie!

Młoda kobieta w tej chwili postąpiła krok ku niemu i z rękami jak do modlitwy złożonymi, zawołała:

— Panie — niech się pan zlituje nade mną!

— Stul gębę — ty chińska lalo! — Nawet, gdybyś sobą samą chciała zapłacić za przewóz — nie zabiorę cię!

Wsparła się na kominie jednego z wentylatorów i ujęła głowę w ręce. Harcourt stał, milcząc. I ja również czekałem w milczeniu. Nie wiedziałem co — lecz byłem pewny, że za chwilę stanie się coś stanowczego!

Nagle usłyszeliśmy plusk wioseł. „Tak, jak tamtych razem... To Mister Koo...“ — pomyślałem. I zaraz przypomniałem: Mr. Koo leży przecież wciągnięty nieruchomo na swoim podwórzu, z twarzą skapaną we własnej krwi...

Rekin podszedł, przechylił się przez reling, by zobaczyć, kto nadjeżdża.

— O, rzekł. To łódź powraca z moimi ludźmi. — Doskonale!

Lecz byli to ludzie Harcourta — uczestnicy naszej nocnej wyprawy, których łódź przywoziła właśnie na Fai-tsi-long.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JANINA

Niejednokrotnie słyszeliśmy już o artystach, których talent rozwijał się nie zawsze w sprzyjających warunkach życiowych. U jednych był to sprzeciw rodziny, wrogo do sceny usposobionej — u drugich poprostu ciężka walka o kawałek chleba — u innych wreszcie brak przysłowio-ego „łutu szczęścia“, bez którego nieraz w życiu ani rusz. Że jednak wszystkie te przeciwności, choćby nawet razem wzięte, nie mogły doprowadzić u wartościowych jednostek do zaniku talentu, świadczy historia życia wielu słynnych gwiazd, wśród których odnajdujemy i nazwiska artystów polskich. Na tej zaszczytnej liście znalazła się jedna z najwybitniejszych naszych śpiewaczek operetkowych — Janina Kulczycka.

Lata dzieciństwa spędza ona w Kijowie, dokąd ojciec, będąc oficerem armji rosyjskiej, został służbowo przeniesiony z dawnej Kongresówki. Matka, pochodząca z rodziny Aleksandrowiczów z Ukrainy, nadawała ton surowej atmosferze domowej, która bynajmniej nie odpowiadała żywemu usposobieniu dziewczynki, rwącej się już wtedy do śpiewu i tańca. Nie mogąc inaczej przełamać zapyry, stworzonej przez konwenanse i zapatrywania rodziny, młoda gimnazjalistka wykrada się potajemnie z domu i razem z koleżanką zaczyna uczęszczać do miejscowej szkoły baletowej w porach, które czujna matka zgóry przeznaczyła na spacer. Po kilku jednak miesiącach rzecz cała się wykryła i niedoszła baletnica musiała zrezygnować z lekcji, które w zadziwiająco szybkim tempie formowały podstawy jej przyszłego tanecznego kunsztu. Brutalnie przerwana nić, ledwo nawiązana między młodocianą adeptką i sztuką sceniczną, pojawia się znowu w momencie, gdy ojciec prowadzi swą córkę poraz pierwszy do teatru ukraińskiego, nie przeczuwając, iż w ten sposób wpłynie decydująco na jej artystyczne upodobania.



Janina Kulczycka, jedna z najwybitniejszych naszych śpiewaczek operetkowych. (Zdjęcie z okresu występów artystki w operetce warszawskiej).

Przewrót komunistyczny — śmierć najbliższych — ucieczka do Polski, to dalsze etapy życia artystki, pełne tragicznych momentów, które skryształizowały jej psychikę i z młodziutkiej uczyniły dojrzałą kobietę. Na tej ponurej drodze prawdziwą przystanią stał się dla niej szpital wojskowy w Równem, gdzie została przyjęta w charakterze pielęgniarki. Tam też spotkała człowieka, który pierwszy zwrócił uwagę na jej talent śpiewaczy i nakłonił ją, by się w tym kierunku kształciła. Zwinięcie szpitala zmusza Kulczycką do wstąpienia na deskę prowincjonalnych kabaretów, o których wiemy, że nie sprzyjają rozwojowi prawdziwego talentu.

Po zgorą dwuletniej tułaczce dostaje się wkońcu do Lwowa i tam rozpoczyna dopiero właściwe studia śpiewacze pod kierunkiem wytrawnego pedagoga, prof. Zaremby, i sceniczne u Ireny Trapszo. Im zawdzięcza w trzy lata potem udany debiut na deskach operetki lwowskiej, z którą wyjeżdża na pierwsze letnie stagione do Krakowa (1930). Niezwykle po- chlebne głosy wprowadzają młodą primadonnę na wszystkie po kolei sceny operetkowe polskie. W bardzo krótkim czasie zdobywa ona sobie sympatię publiczności, która zaczyna w Kulczyckiej cenić artystkę, obdarzoną pięknym głosem, świetnymi warunkami scenicznymi i aktorsko doskonale postawioną. Ostatnie występy w Krakowie w imprezie wileń- skiej operetki, potwierdziły opinię, że talent artystki rozwinął się jeszcze wspanialej. Temu pewnie zawdzięcza, że pierwsza scena operetkowa stolicy — teatr Janiny Korolewicz Waydo- wej — zaangażowała ją jako pierwszą swą śpiewaczkę na nad- chodzący sezon.

Rodney.

KULCZYCKA

Janina Kulczycka w tytułowej roli Kalmanowskiej „Hrabiny Maritzy“ na scenie teatru Słowackiego w Krakowie, podczas ostatniego stagione operetki wileńskiej. Fot. „As“

KORONKI KLOCKOWE XI

Wąziutka koroneczka gipiurowa.

Koroneczka gipiurowa, przedstawiona na schemacie A, zawiera dla studujących nasze koronki klockowe Czytelniczki dwie nowości: listki gipiurowe i pikociki. Listki te klockuje się zawsze dwoma parami. Aby łatwiej nauczyć się wykonywania listków gipiurowych, bierzemy 3 klocki nawinięte białymi niciami, a czwarty kłoczek z nimi kolorowymi, przyczem do nauki zawsze lepiej użyć grubszych nici.

Pierwszy ścieg listka gipiurowego jest całym przerobieniem. Zaraz potem skraca się bardzo nici na trzech klockach, licząc od ręki lewej, a następnie całą uwagę zwraca się wyłącznie na barwny ostatni kłoczek w prawej ręce, bo on przepłatać będzie tamte trzy klocki. Podajemy go sobie z prawej do lewej ręki, a z lewej znów do prawej.

Krótkie nitki na trzech klockach trzeba często skłacać, gdy się tylko zaczynają wydłużać, a na barwnym klocku należy nitkę co kilka rzutów przedłużać. Podczas przeplatania, trzy nieruchome klocki, a szczególnie dwa boczne, musi się trzymać w ciągłym napięciu. W lewej ręce można sobie przytem pomagać drugim palcem, wkładając go pod nitkę i podnosząc ją do góry oraz odcinając w bok, by była naprężona. Kłoczek przeplatający (barwny) przechodzi z ręki do ręki raz dołem, pod pod środkowy kłoczek, a drugi raz górą, ponad środkowym klockiem.

Zaczynamy klockować listek gipiurowy. Mamy w każdej ręce po dwa klocki czyli po jednej parce. Zaczynamy od całego przerobienia, licząc tak, aby barwny kłoczek znalazł się w prawej ręce na prawo. Zaraz potem parkę w prawej ręce kręcimy dwa razy na lewo, a barwny kłoczek podajemy pod środkowy kłoczek do lewej ręki. Tak barwny kłoczek znalazł się w lewej ręce, a środkowy kłoczek z lewej ręki przeszedł do prawej. Teraz parkę w lewej ręce kręcimy dwa razy na lewo i podajemy barwny kłoczek górą ponad środkowym klockiem do prawej ręki, przyczem tenże środkowy kłoczek wraca do lewej ręki. Teraz znowu parkę w prawej ręce kręcimy dwa razy na lewo i podajemy barwny kłoczek spodem do ręki lewej, przyczem środkowy kłoczek wraca do prawej ręki. Znowu parkę w lewej ręce kręcimy dwa razy na lewo i podajemy barwny kłoczek górą ponad środkowym klockiem do prawej ręki, a kłoczek środkowy wraca do lewej ręki.

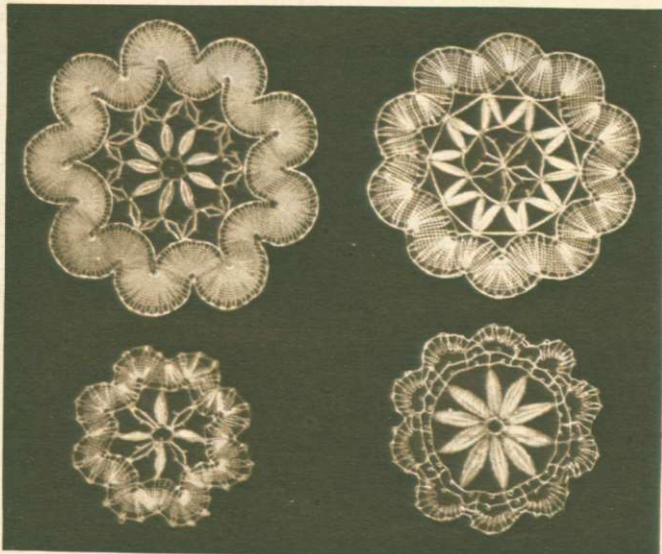
Gdy się już dokładnie przestuduje ruchy przy podawaniu klocka z jednej ręki do drugiej, przyczem białe klocki boczne i środkowy są

krótkie oraz silnie w palcach wyciągnięte, w robotę listka pójdzie wprawdzie i można mu nadawać kształt wedle upodobania. Listek może być krótszy lub dłuższy, szerszy lub węższy, a zależy to będzie od tego, czy puszcza się barwny kłoczek wolniej, czy też w drugiej połowie listka ściga się nim tamte trzy wyciągnięte klocki, szczególnie w lewej ręce. Gdyby na sekundę zwolnić któryś z tych trzech skróconych i wyciągniętych klocków, to listek zaraz się popsuje.

Nie trzeba się jednak zrażać tem, że za najmniejszym nieprawidłowym ruchem listek się defiguruje lub ściga na sznureczek. Należy cierpliwie próbować i kilkanaście razy, by uchwycić rytm przetrzucania barwnego klocka i trzymania tamtych trzech, względnie dwóch skrajnych ciągle wyciągniętych nitk.

Gdy potrafimy już tak manewrować klockami, że nadajemy dowolny kształt listkowi, wtedy przekonamy się, że klockowanie listka gipiurowego jest bardzo miłe, a to ważne, bo listek ten ma powszechne zastosowanie w przelicznych gipiurach klockowych.

Komu powyższy opis techniki listka gipiurowego robilby większe trudności, można porazić sobie trochę innym sposobem. Wbijamy w poduszkę 2 szpilki po obydwóch stronach listka w odstępnie kilku centymetrów i dwa klocki, które przy robocie listka trzymają się wypięzione w palcach, zawieszają się na tych szpilkach. Środkowy zaś kłoczek wisi na poduszce, pomiędzy temi dwiema szpilkami. Barwnym klockiem przekłada się raz na prawo, drugi raz na lewo. Gdy tak barwny kłoczek przekreśli się 2 razy na lewo z klockiem, wiszącym na prawo, obok rysunku, wtedy podnosi się środkowy kłoczek, który wisi na poduszce i spodem przetrzuca się barwny kłoczek na lewo, gdzie kręci się go 2 razy na lewo z klockiem, zawieszonym po lewej stronie listka. Teraz środkowy kłoczek wisi spokojnie na poduszce, a barwny kłoczek przekłada się nad nim górą do prawej szpilki, gdzie po dwukrotnym przekreśnieniu na lewo przetrzuca się go spodem pod środkowym klockiem do szpilki i klocka na lewo. Klocki wiszą więc podpięte po bokach, a barwnym klockiem manewruje się tam i z powrotem, dopóki nie stanie nam się jasnym sposób układu, kręcenia i przetrzucania klocka na lewo i z powrotem na prawo.



Cztery motywy gipiurowe z zastosowaniem listków, tasiemeczek i warkoczyków z pikotkami.

Po takiej próbie łatwo już będzie klockować listek w rękach.

Przystępujemy do roboty koroneczki wedle schematu A. Zawieszamy 2 parki w punkcie — a, oraz 4 parki w punkcie — b. Koroneczkę tę wykonujemy właśnie z 6-ciu parok. W punkcie — b/ przerabiamy po kolei ciasno wszystkie 4 parki i dwie prawe parki odkładamy na górę poduszki na zrobienie później warkoczyka z pikotami, które stworzą ząbek. Dwoma lewymi parkami wykonujemy listek wedle podanego już wyżej opisu. Gdy listek zrobiony, klockuje się dalsze części koronki. Zaczynamy od punktu — a, gdzie robi się warkoczyk do punktu — c. Warkoczyk lepszy krótszy, niż za długi, bo nie wyjdą się w koronce.

Warkoczyk wykonujemy z dwóch parok. Z całego ściegu klockowego zasadniczego brak mu pierwszego punktu, ma zatem tylko drugi i trzeci punkt. Bierzemy dwie parki do rąk, kręcimy każdą raz na lewo i przemieniamy środkowe klocki na prawo. Znowu kręcimy obie parki na lewo, powtarzając przemienianie środkowych klocków obu parok na prawo. Tak powtarza się aż do potrzebnej długości warkoczyka.

Gdy warkoczyk gotowy, bierzemy do obu rąk po dwie parki, a więc do lewej dwie parki warkoczyka, a do prawej dwie parki listka i przerabiamy całe przerobienie. W środek kwadracika wbijamy szpilkę, nie robiąc tutaj ściegu ozdobnego. W ten sposób tworzy się punkt — c, od którego rozdzielają się znowu po dwie parki na prawo i na lewo. Prawe robić będą warkoczyk do punktu — f, lewe zaś zrobią warkoczyk do punktu — g.

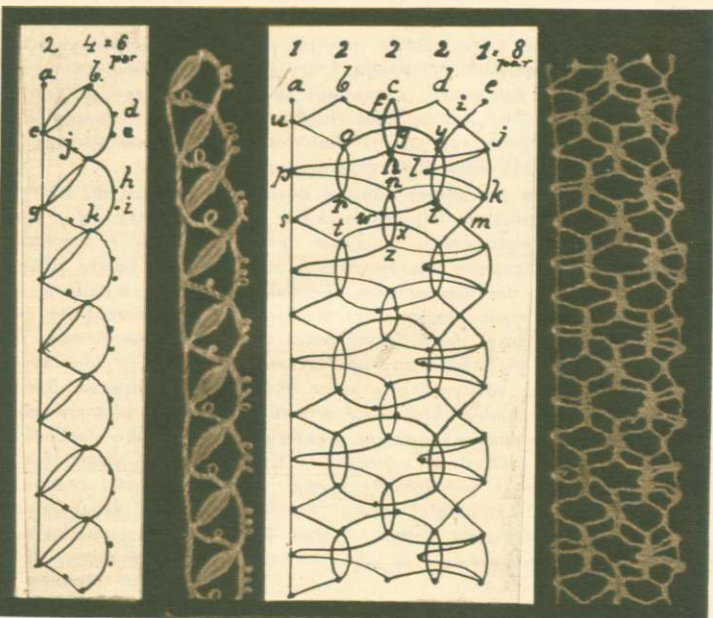
Warkoczyk na linii c — f ma w środku pikociki. Robimy go w ten sposób, że końcem szpilki nabieramy nitkę ze skrajnego prawego klocka. Owijamy ją raz dokoła szpilki i wbijamy w oznaczony punkt — j. Pikociki taki można robić z prawej lub z lewej strony warkoczyka. Szpilkę z pikocikiem pozostawiamy i klockujemy warkoczyk dalej, nieco ciałniej ścigając nitkę w tym punkcie.

Teraz następuje wykonanie warkoczyka od punktu b — f, gdzie po drodze znowu wypadają dwa pikociki w punktach d — e. Po skończeniu warkoczyka dobiera się dwie parki z warkoczyka c — f i przerabia się te cztery parki, tworząc punkt — f. Szpilki wbija się w środek przerobienia. Następnie rozdziela się parki. Dwie z nich zrobią warkoczyk f — k, dwie następne listek f — g. I tak dalej postępuje robota tej milej koroneczki.

Koroneczka z listkami cerowanymi.

Do wykonania koroneczki tej potrzebujemy 8-miu parok. Zawieszamy je wedle schematu B:

Dokończenie na str. 31-ej



I. SCHEMAT A: koroneczka z listków gipiurowych, warkoczyków i pikocików. — II. Koroneczka gipiurowa, wykonana według schematu A. III. SCHEMAT B: Koronka z listków cerowanych. — IV. Koroneczka klockowa, wykonana według schematu B.

Wykładnikiem narodowego stroju hiszpańskiego są znane powszechnie kostjumy teatralne torreadorów i Carmeny. On ma czarne, płaskie sombrero, z pod którego padają spojrzenia palających czarnych oczu, krótki kabacik-bolero i bardzo obcisłe spodnie. Ona wysoki grzebień w kruczych włosach, z którego spływa na całą postać koronkowa „mantilla” bogatą i barwną, sutą spódniczkę i szal z frendlami, ułożony ści-

bień postawiło w tym przelotowym okresie, jaki przeżywa Hiszpanja, we wrogo z sobą walczących obozach czarnej i białej armji.

Ale nie tylko stroje sewilskie są wykładnikami barwnego stroju narodowego na półwyspie Iberyjskim. Jego barwna przeszłość historyczna, w której mieszały się wpływy tyłu narodowości i ras, wytworzyła na przestrzeni wieków liczne odmiany ubiorów, właściwych dla rozmaitych okolic tego

STROJE W OJCZYŹNIE

PIĘKNEJ CARMENY

śle na wydatnej kibici.

Tak rzeczywiście wygląda dzisiejszy strój narodowy w najbardziej hiszpańskim mieście, Sewilli. Mimo coraz większej preponderancji strojów modnych, widziało się go często w Sewilli przed okresem bratobójczych walk, jakie w tej chwili przeżywa Hiszpanja. Zasadniczo ubiera się go „in fiesta” (na paradę), do cyrku, na walkę byków, na procesje religijne, do kościoła w wielkim tygodniu i przy takich obchodach, jak „Goyesca”. Są to pochody ku czci słynnego malarza Goy’i, których uczestnicy charakteryzują się na znane typy z obrazków Goy’i. Pochód taki poprzedzał często niedzielną walkę byków, która mimo wszystkie konkurencje footballu, i innych sportów pozostaje najpopularniejszą manifestacją temperamentu hiszpańskiego.

Pozatem zrezygnowały dość dawno kobiety sewilskie z noszenia jedwabnych szali i barwnych tradycyjnych stroi na rzecz zwykłych sukienek o paryskim kroju. Malowniczo grzebień coraz częściej sprawiał trudności z umieszczeniem go na krótko strzyżonych włosach, a jeśli nawet „mantilla” okrywała główkę, to ta pełną była postępowych i nowoczesnych zasad, które wiele ko-

malowniczego jak i bezbarwnego równocześnie kraju.

Gdy sięgniemy wstecz do odległych wieków średnich, panowała w Europie powszechnie moda rzymska. — Z biegiem czasu emancypowały się

stroje narodowe, o coraz bardziej indywidualnych cechach. W Hiszpanji przypada to na czasy Karola V. i Filipa II., kiedy etykieta dworska decydowała o ubiorze obywateli. Strój męskich czasów był bogatszy od stroju kobiecego. — Wierzchnia okrywka „wamms” o krótkich połach, zapięta pod szyją na jedną haftkę, ukazywała ściśle do ciała przylegający kaftan, jaśniejszego zwykle koloru. Spodnie koloru wammsa, szerokie i bufiaste, spięte w połowie tydki, ukazywały długie pończochy, których wyrób zapoczątkowano w r. 1547, wyrabiając je najpierw z wełny i bawełny, a później z jedwabiu. Rękawy były szczególnie okazałe, marszczone i bufiaste w kilku kondygnacjach. Zapodszewkowane rozpory ukazywały jaśniejsze rękawy kaftana. Bogata kryza i koronkowe manszety uzupełniały strój. Do konnej jazdy używano butów z cholewami, które wyparły wkońcu dawniejsze trzewiki z aksamitu, sukna czy jedwabiu.

(Dokończenie na str. 31-ej).

Piękne koronkowe „mantille”, wzorzyste chusty z frendlami i efektowny grzebień.

Poniżej w kole: Odświętne stroje z prowincji Murcia.



Plaszcz musi być tak długi, aby...



Plaszcz musi być tak długi, aby w całości zasłonił połę fraka, które wisząc spod płaszcza będą wywoływać śmiech wokóło...



W okresie panowania „covercoat'u” musiała żona nieraz przypinać połę fraka agrafkami...

Plaszcz kawalerski, sięgający po kostki, jest ubiorem praktycznym i zdobi ulana. Przestrzegamy jednak „zdobywców serc niewieścich”, by w tym wypadku na armji się nie wzorowali, a w każdym razie tej „broni” nie używali w walce o względy ukochanej. Bo „cywilny” płaszcz — aczkolwiek moda chce, by był nieco dłuższy, zakrywający w całości tę część garderoby męskiej, „o której się nie mówi” (stąd dystygnowana francuska nazwa „inexprimable”, co w języku naszym oznacza poprostu spodnie), nie jest ani praktyczny, ani piękny, a jeszcze mniej elegancki. Mimo to możemy spotkać na ulicach miast „gogusiów”, zamiatających chodniki połami swego płaszcza. Zasłużą się oni walnie przy jakiejkolwiek akcji odkurzania ulic; mogą zdobyć przydomek „zasłużonych obywateli”, jeżeli gromadą wylęgną na corso przed przybyciem p. premiera — bruki wówczas będą lśniąc czyste — ale tego rodzaju „praca społeczna” z elegancją mało ma wspólnego. A cóż dopiero, gdy taki pan mijając na schodach jakiegoś wytwornego hotelu (podobno coś takiego istnieje u nas) piękną kobietę, zapłacze się we własny płaszcz i hold swój dla płci pięknej okaże w przesadny sposób, tarzając się po ziemi?!

Przedewszystkiem więc trzeba baczyć, by płaszcz nie był za długi. Niemniej śmieszna jest zarzutka, z pod której wyglądają np. połę fraka, odbijając się ewentualnie swoją czernią wdzięcznie od jaśniejszego tła płaszcza. Więc i w jednym i w drugim wypadku — radzimy poprostu unikać przesady. Szkodzi ona zawsze, tembardziej, że dla normalnych ludzi sprawienie sobie płaszcza jest imprezą obliczoną na dłuższy okres czasu. Nie każdy wygrywa los na loterji i kupuje sobie nowy płaszcz co pół roku. Dlatego też wskazania mody w dziedzinie płaszców mogą być jedynie sygnałami orjentacyjnymi, które trzeba uwzględnić tylko w momencie kupna nowej zarzutki.

W tym roku modne będą zarzutki jesienne o kroju półsportowym — są one najpraktyczniejsze, gdyż zawsze można je nosić. W materiałach przeważa jasny, żywy kolor, a ostatnie żurnale sygnalizują zwłaszcza materiały brązowe i zielonkawe.

Jasne i żywe kolory! — to jednak nie oznacza pstrokaczyny, ani też deseni, wyglądających jakgdyby je projektował futurystyczny malarz w napadzie ostrego szału. A niestety — zwłaszcza nasza konfekcja męska, owa pięćsetprocentowo modna — odznacza się szczególnem zamiłowaniem do wrzelakiej przesady.

Ona to wprowadza do kawiarni i na ulice „gentlemanów”, dla których płaszcz, zaopatrzone w błotniki do zmywania, byłby najodpowiedniejszym wynalazkiem z dziedziny mody.

Brummell.



„Plaszcz nieprzemakalny z błotnikami”, albo skórzanemi ochraniaczami do mycia — to pomysł, nad którym może nie każdy przejdzie do porządku dziennego...

Na prawo: Ustawienie w linii trapezu guzików jest przy ulstrze tak samo nieodpowiednie, jak i umieszczenie na jego rękawach guzików...

Zbyt wcięta talja przy ulstrze — to błąd, który przekreśla sportowy charakter tego płaszcza...



Plaszcz musi być tak krótki, aby przy wychodzeniu na schody nie powodował następowania na zwisające końce...



Poniżej: „Odkurzacz” — w żadnym razie nie może być tak długi, aby przez niego służba przeznaczona do sprzątania schodów, miała dzień wolny od zajęć...



Piękność XX. wieku

Dawniej uważano, że „piękną“ można nazwać tylko kobietę cudownie zbudowaną, o regularnych, klasycznych rysach.

Dziś pojęcia te uległy daleko idącej ewolucji. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że uroda jest czemś nieuchwytnym, pojęciem bardzo rozciągliwym. Dziś wymaga się od kobiety przede wszystkim wdzięku i indywidualności. Niejednokrotnie zdarza się, że spotykamy kobietę o harmonijnych proporcjach i regularnych rysach; lecz gdy się do niej zbliżymy, doznajemy rozczarowania. Okazuje się, iż piękność ta ma niesłychanie kanciaste ruchy i jakiś niemiły grymas szpeci jej rysy; albo też zbyt niemiła nieśmiałość i lekkość nadaje jej wyraz istoty ciągle spłoszonej, a nawet śmiesznej.

Tak — dzisiaj martwe piękno nie jest w modzie!

Kobieta zwraca na siebie uwagę przede wszystkim harmonijnością ruchów, giętkością, gracją w gestach i wdziękiem pozy. Sama tylko piękna buzia bez wyrazu uduchowania i najbardziej klasyczne linie budowy nie nawiele zdadzą się kobiecie, jeżeli stać będzie zawsze przygarbiona, lub chodzić — kołysząc się jak... gęś.

Obecnie — bodaj czy nie największym komplementem, na jaki zasłużyć może ko-

bieta XX. wieku, będzie uwaga: Co za sposób bycia! Co za wdzięk! Co za postawa!

To też kobiety — pragnące usłyszeć podobny komplement, a łeśsamem posiadać ów wdzięk, który czyni powabnymi nawet brzydkie z pośród nich — powinny koniecznie pracować nad swymi ruchami, chodem i wogóle nad tem, co nazywamy w mowie potocznej „sposobem bycia“.

A wszystkie te panie, które martwią się swoim wyglądem i poprostu zatruwają sobie życie z powodu rzekomej „brzydoty“ — niejednokrotnie naprawdę niesłusznie, bowiem najczęściej nie wiedzą, w czym tkwi ich „charme“ — powinny wiedzieć o tem, że bezwzględnie każda z nas ma swoją urodę, że posiada w sobie „coś“, co odpowiednio pielęgnowane i rozwijane, może tę urodę podkreślić.

Wszak czar kobiety nie zależy od tego, czy noszek jest prosty, czy zadarty, czy kolor włosów platynowo-blond, lub niezdecydowany, czy kobieta jest filigranowa, albo wysoka i postawna. Kobieta może czarować swoim głosem, ruchami, linją podbródka, linją rąk, uśmiechem, sposobem patrzenia, a nawet myślenia.

Tak, bo każda kobieta ma w sobie „coś“. Jeżeli nie piękną postawę — to buzię, lub przemiły uśmiech, jeżeli nie cerę — to piękne włosy, albo wyraz oczu.

„Dlatego każda kobieta urodziwa, czy brzydka, powinna i musi być świadoma swoich możliwości, powinna podkreślać swoją indywidualność i pamiętać, że wdzięk w „sposobie bycia“ i harmonijne ruchy więcej znaczą, niż najdoskonalsza uroda; wzbudzają bowiem największy podziw u ludzi czujących na estetykę ruchu i piękno rytmu.

Wiadomo — gdy kobieta czuje, że ładnie wygląda, staje się wesoła, twarz przybiera radosny wygląd, oczy się śmieją. Co więcej — to pogodne, radosne samopoczucie potrafi tak rozjaśnić i upiększyć twarz kobiety, jak żadna szminka, czy piękna toaleta.

Doskonale zdajemy sobie sprawę, że „boska“ Greta Garbo nie jest piękną, a jednak fascynuje widza jakimś przedziwnym czarem. Również Marlena Dietrich nie jest ładną, ale umie czarować swoją urodą, wdziękiem i indywidualnością.

Pamiętajmy zatem, że piękność XX. wieku nie jest zależna ani od koloru włosów, czy oczu, ani od profilu, lecz polega na umiejętnym wydobyciu z siebie wszystkiego, co jest miłe, pociągające a estetyczne — jednym słowem — na wydobyciu z siebie maksimum piękna.

Danuta Derin-Kadulska.

Poniżej: Kay Hughes, gwiazda amerykańskiego filmu po rannej gimnastyce, która utrzymuje smukłość jej pięknej postaci...



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka -
obliczone na 3-4 osoby.

ZUPA POMIDOROWA SUROWA. Pół kg. pomidorów sparzyć wrzącą wodą i obciągnąć z łupki, następnie przetrzeć przez sito, wycisnąć sok z całej cytryny, dodać pół litra zimnego odtłuszczonego silnego rosółu, szczyptę soli i cukru. Podaje się w filiżankach bez żadnych dodatków.

RUSKA PRYZYSAWKA. Z 4 małych okrągłych buleczek skroić wierzchołek i wydrążyć ośrodek. Wysmarować wewnątrz masłem i napełnić następującą nadzianką: 4 jajka roztrzepać z troszką soli, dodać 4 dkg kawioru lub siekanej szynki, albo usiekane śledzia pocztowego. Buleczki z przyklepionym za pomocą białka odciętym poprzednio wieczykiem, wstawia się na 15 minut do piecyka i podaje bardzo gorące, jako zakąska po wódecie.

JUVEC (potrawa węgierska). Dużą cebulę pokrajać i uduzić, nie rumieniąc, na 10 dkg masła i troszce rosółu, dodać 6 dużych zielonych papryk, oczyszczonych wewnątrz z ziarn i włókien, sparzonych i obciążonych z wierzchniej skórki. Papryki należy pokrajać w drobne paski i dusić z cebulą 20 minut, potem dodaje się kilogram pokrajanych w plastry pomidorów i 10 dkg odparzonego ryżu. Posoliwszy dolać filiżankę rosółu i dusić potrawę pod pokrywą tak długo, aż ryż będzie miękki. Potrawa ta nadaje się do przyrządzania w dogotowywaczu, czyli skrzynce samowarku, o której pisaliśmy swego czasu. Panie domu, nie posiadające tego aparatu, dającego się sporządzić własnym przemysłem i tanim kosztem w domu, posłużą się muszą gorącą wodą w większym naczyniu, do którego się wstawia rynek z potrawą szczelnie przykryta.

SOS OGÓRKOWY Z ŚMIETANA. Olupany ogórek obmyć zimną wodą i skrajać w płatki, troszkie grubsze, niż na mizerję, posolić i pozostawić w soli pół godz., następnie uduścić je na łyżce masła, podlame octem, potem dodać zasmażkę z łyżki masła i mąki dusić razem 5 do 6 min. podprawić żółtkiem, rozbitym w 1/4 l śmietany. Szczypta soli i cukru, ewent. sokiem cytrynowym, poprawić smak i podać do sztuki mięsa z ziemniaczkami.

KREM ŚMIETANOWY Z OWOCAMI. Litr gęstej kwaśnej śmietany ubić na gęstą pianę, z dod. 20 dkg. mączki cukrowej oraz 6 płytkami żelatyny, rozpuszczonej w łyżce gorącej wody. (Ostudzić przed wlaniem do śmietany). Miskę szklaną wyłożyć kupnem biszkoptami lub krajankami domowego biszkopta, skropić rumem lub likierem marasekino, nałożyć dobrej sałatki owocowej lub owoców, przesmażonych w cukrze, nakryć kremem śmietanowym i wstawić do lodu. Owoce, krem i biszkopty można też układać warstwami, a wierzch ubrać świeżymi owocami.

KANAPKI (TARTYNKI) Z GRZYBKAMI. Grzybki udużone na masle z cebulką, zemleć na młynku od mięsa z kawałkiem suchej bułki, włożyć napowrót do ryneczki, wbić jajko i smażyć, miesząc, aż się jajko zetnie. Masę grzybkową nakłada się grubo na cienkie grzanki bułkowe, posypuje siekaną zieloną pietruszką, wstawia na parę minut do gorącego piecyka i podaje gorące jako przystawkę.

SALAATA Z ZIELONYCH POMIDORÓW NA ZIME. 75 dkg ziel. pomidorów i 25 dkg cebuli pokrajać w krawki, posolić i zostawić przez 24 godzin. Litr dobrego winnego octu ugotować, z dodatkiem kawałka cukru i korzeni, tj. pieprzem czarnym i angielskim, liściem bobkowym, goździkiem i kawałkiem imbiru. Scedzone z odstałego soku pomidory wraz z cebulą wkłada się do octu, gotuje 15 minut i napełnia gorącą konserwą słoiki. Dobrze zamknięte słoiki gotuje się jeszcze przez 20 minut w parze.

MIZERJA W KONSERWIE. Pokrajane, jak na mizerję ogórki parzy się wrzącą wodą, wylewa na włosiate sito i pozostawia na niem przez noc, aby dobrze z wody ociekły. Na drugi dzień nakłada się mizerję do miedźnych słoików, daje do każdego parę ziarn pieprzu i kawałeczek chrzanu, zalewa silnym przegotowanym octem, zamyka słoiki szczelnie i gotuje się na parze sposobem Wecka przez 15 minut, licząc od chwili zagotowania.

ZUPA Z MLECZKA I IKRY RYBIEJ (dla p. Z. O. z Żywca). Duże trzy ikry karpie obrać z błon i namoczyć w słonej wodzie. Osobno nastawić do gotowania jarzyny jak na rosół, dodać troszkie korzeni, dwie łyżki octu, kostkę cukru oraz mlecza i watróbki rybie. Gotować około godzinę, następnie wszystko przefasować przez durszlak, podprawić lekką zasmażką z łyżki mąki i masła, dodać szczyptę pieprzu, posolić w razie potrzeby, włożyć namoczoną ikre, którą należy podrobić, uważając, aby się pojedyncze ziarenka nie pogniotły. Zupę gotuje się jeszcze przez 5 minut i podaje z grzankami lub pulpętami z ryb.

UWAGA. W przedostatnim, tj. 33 Nrze „Asa“ w przepisie na leguminę z grysluku zaszła omyłka z powodu błędu drukarskiego. Mianowicie w wierszu drugim zamiast „1 dk cukru“, ma być „16 dkg cukru“.

Szye-Korska.



NOWOŚCI W GOSPODARSTWIE DOMOWYM

Pieczone lub gotowane w łupce ziemniaki stanowią nielada przysmak, jako dodatek do pieczystego czy postnych przystawek i sałatek. Ale obieranie ich na gorąco jest zawsze kłopotliwe, bo przytrzymanie widelcem powoduje dziurawienie, albo nawet rozkruszenie całego ziemniaka. Doskonale ułatwiają wszelkie operacje gorącego ziemniaka reprodukowane tu szczyptę, przy pomocy których przytrzymuje się gorące ziemniaki i obiera delikatnie nożykiem.

7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNII.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 36	Sierpień	Dni 31
Niedziela 30 Róży		Krupnik z podróbkami. Rуска przystawka. Kuropatwy w śmietanie. Kompot mieszany. Kruchy placek z owocami. Kolacja: Zimny ozór wołowy, sałata z pomidorów.	
Poniedziałek 31 Rajmunda		Rosół Consommé z groszkiem ptysiowym. Sztuka mięsa z sosem ogórkowym. Fricasse z kurcząt. Budyn z bułki z sosem ponczowym. Kolacja: Kaszka krakowska na grzybach.	
Wtorek 1 Idziego op.		Zupa ogórkowa. Fasola szparagowa z masłem i bułeczką. Pieczeń barania z buraczkami. Tarteletki z śliwkami. Kolacja: Kalafior pod beszamelem z ryżem.	Dni 30
Środa 2 Stefana, Justa		Zupa ze śliwek. Kotlety jarzynowe z sosem śmietanowym. Kaczka pieczona z duszoną kapustą. Strudel z jabłkami. Kolacja: Rydze duszone z ziemniaczkami.	
Czwartek 3 Bronisławy		Zupa z dyni lub kalafiorowa. Płatki z słodką kapustą. Pieczeń sarnia lub zając z ostrą sałatą. Jabłko w cieście biszkoptowym. Kolacja: Pasztet z zająca.	
Piątek 4 Rozalii, Izabeli		Barszcz zabieleny z twardym jajem. Omlet z grzybami. Szczupak faszerowany z makaronem. Knedelki z śliwkami z ciasta serowego. Kolacja: Jaja w śmietanie.	
Sobota 5 Wawrzyńca		Zupa jarzynowa purée. Rydze smażone z ziemniaczkami. Kotleciki baranie z marchewką. Jabłko i gruszki pieczone w cieście z sosem karmelowym. Kolacja: Omlety z pomidorami.	

HOCKI-KLOCKKI

Rozwiązania z N-ru 34-go.

FATALNA POCZTA.

Z 36 wysłanych listów, 30 dochodzi a 6 ginie; z 30 odpowiedzi 5 ginie.

A więc na 6 wypadków możliwego nieotrzymania listu przez ojca jest 5 wypadków możliwego zaginięcia odpowiedzi, czyli, że szansę, iż ojciec nie dostał listu, wynoszą 6 na 5. Z danych powyższych wynika również, że na 36 wysłanych listów otrzymuje się 25 odpowiedzi, a więc syn miał a priori szansę 25:11, że odpowiedź dostanie.

DZIELENIE LITER.

46054404 : 627 = 73452

4389

2164

1881

2504

2508

3290

3135

1254

1254

TRZY CYFRY.

A = 4, B = 6, C = 8.

CBA - ABC = 864 - 468 = 396; A + B + C = 4 + 6 + 8 = 18.

-oOo-

ZNA SWOJĄ ŻONĘ.

- Antosiu, ty się przecież znasz na grzybach. Popatrz się, mężusiu, czy ten grzyb jest jadalny?

- Teraz tak, ale gdy go ugotujesz, to już nie!

ARBITER ELEGANTIARUM.



- Człowieku, jak ty się ubrałeś?

- Edward VIII. też był tak ubrany w Dubrowniku...

Dokończenie ze str. 26-ej.

w punktach a - e po jednej parce, w punktach b - c - d po dwie parki. Klockujemy w niej najpierw listek środkowy, potem listek lewy, a na końcu listek prawy z ząbkem.

Parki w punktach b - d przerabiamy, odkładając prawe parki w tył poduszki, by pierwszy ścieg silnie się wyciągnął. W koronce tej kręcimy wszystkie parki po 3 razy przed niektórymi punktami, a przerabiamy zawsze przed i po wbiciu szpilki. Płócienną w listkach jest gładko klockowane. W lewych listkach wbijamy dwie szpilki tylko na początku i na końcu listka. W listkach prawych wbijamy 3 szpilki, a to napoczątku listka, w środku lewego jego brzegu i na jego końcu.

W środkowych listkach wbijamy aż 4 szpilki, a to na początku, na końcu i po obydwóch bokach listka. Szpilki wbija się tylko w punkty oznaczone literami.

Zaczynamy klockować koroneczkę, przerabiając 2 parki w punkcie - c, potem dobiera się lewą parkę z punktu - d, którą się kręci trzy razy i przerabia nią obydwie parki w listku. Potem dobiera się parkę z punktu - b, tworząc punkt - f. Po przerobieniu odkłada się lewą parkę dla lewego listka, a prawą przerabia się obydwie parki w listku i wbija się szpilkę w punkt - g. Po przerobieniu po szpilce prawa parka odchodzi do roboty prawego listka, w którym zostają skutkiem tego już tylko dwie parki. Po ich przerobieniu wbija się szpilkę w punkt - h, przerabia po szpilce i rozdziela parki na lewo do lewego listka i na prawo do prawego listka a zarazem dla ząbka.

Teraz wykonujemy lewy listek, przed którym przerabia się punkt - u, powstały z przekreślenia po trzy razy i przerobionych paręk z punktów a - b. Następnie trzy razy kręcimy parki z punktów u - f dają punkt - o. Dobiera się parkę z punktu - h, która po trzykrotnym przekreśleniu przerabia obie parki w listku. Szpilki tu się nie wbija, lecz kręci się lewą parkę i przerabia ją z parką punktu - p. Lewą parkę odkłada się na górę, a prawą po trzykrotnym przekreśleniu wraca znów do listka, przerabia obie parki, bez wbijania szpilki, i wychodzi na prawo do roboty listka środkowego. W lewym listku przerabiamy pozostałe dwie parki i tworzymy punkt - r, w którym wbija się szpilkę. Pozostałe parki rozdziela się na prawo do roboty środkowego listka i na lewo, gdzie po dobraniu parki z punktu - p tworzy się punkt - s.

Klockujemy z kolei prawy listek wraz z ząbkem. Przerabiamy najpierw parki z punktów d - e, tworząc punkt - i. Potem parki z punktów g - i dają punkt - y. Mamy dwie parki na listek. Następna dobiera się z punktu - h, która po trzykrotnym przekreśleniu przerabia obie parki w listku bez wbijania szpilki i wychodzi do roboty ząbka na prawo. Po jej trzykrotnym przekreśleniu przerabia się ją z parką z punktu - i, tworząc punkt - j. Po przerobieniu po szpilce odrzuca się prawą parkę na górę poduszki, a lewą kręci się trzy razy i przerabia parki w listku, gdzie tworzymy punkt - l. Po przerobieniu po szpilce, wracamy parką przerabiającą na prawo do punktu - k. Stamtąd wracamy na lewo do listka, nie zapominając o kręceniu paręk, czego już nie wyszczególniamy dalej tak szczegółowo, bo miejscami te wyrażnie z wzoru w tem stadium już widać.

Po przerobieniu listka parką z punktu - k dążymy do punktu - n, nie wbijając szpilki. W listku pozostały dwie parki, które przerabiamy, wbijamy szpilkę w punkt - l, po którego przerobieniu lewą parkę odkłada się do roboty listka środkowego, a prawa parka z parką z punktu - k tworzą punkt - m, jako zakończenie ząbka.

Z kolei robimy drugi z rzędu środkowy listek, zaczynając od punktu - n. Z lewego i prawego listka mamy po dwie parki do roboty listka środkowego. Przerabiamy je w punkcie - n, potem dobieramy parkę z punktu - l, która przerabia obie parki w listku, posuwając się na lewo, skąd dobiera parkę z punktu - r. Po przerobieniu tworzą one punkt - w. Tu wbijamy szpilkę i to jak najbliższej listka. Lewa parka odchodzi do roboty lewego listka, a prawa przerabia parki w listku, tworząc punkt - x. Po jego przerobieniu odkłada się prawą parkę dla prawego listka. W środkowym listku pozostało tymczasem już tylko dwie parki, które po przerobieniu tworzą punkt - z, skąd znów parki odchodzi na prawo i na lewo do roboty następných listków.

Dokończenie ze str. 27-mej.

Strój kobiet znacznie mniej był efektowny. Stanik szczególnie pod szyją zapięty i mocno watowany futrem, włosy uczesane w kształt „cofia de papos“, charakterystycznie upięte warkocze po bokach głowy, zachodzące aż

na policzki, ozdobne sznurami pereł i diademami, oto ogólna charakterystyka stroju dworskiego kobiet hiszpańskich. Do tego koronkowy welon jasny dla młodszych i czarny oraz dłuższy, a nawet zakrywający całą postać u kobiet starszych. W tych też czasach rozpowszechniło się używanie wachlarczy, nieodłącznych obok koronkowych szali, akcesoriów stroju hiszpańskiego, obowiązujących do dziś dnia.

Gdy na podstawie tych danych historycznych obserwujemy mnogość odmian narodowego stroju hiszpańskiego, możemy w każdej ich odmianie znaleźć jakieś reminiscencje zamierchłej przeszłości. Kontynuują ją stroje ludowe, po niedostępnych zwłaszcza górach, przechowują najstarsze tradycje i zamiłowanie do ubioru ojców i dziadów. A strój to z zasady bogaty, ochędzojny, przechowywany z pokolenia w pokolenie i coraz trudniejszy do naśladowania przez nowocześnie wytwornie zarówno materiałów, jak i potrzebnych do niego dodatków, które gawniej wykonywane były ręcznie. Dziś sztuka rękodziela artystycznego tej miary, usunięta w cień przez warsztaty maszynowe, ginie nie tylko w Hiszpanji, zwiastując niedaleki już zapewne zmierzch strojów narodowych, opartych o tego rodzaju produkcję.

Straszliwe walki na śmierć i życie, toczące się w tej chwili na żywym organizmie narodu hiszpańskiego, zniszczą jak wiele innych dóbr poza zmarnowanym życiem tysięcy obywateli, także i tradycyjne stroje. Warto więc jeszcze teraz przypomnieć ich charakterystyczną krasę, występującą w Hiszpanji łatwo na ulice miast czy wsi, bo lada okazja do śpiewu i tańca wywabia namiętnych torreadorów i uroczę Carmeny, łączących się szybko w tanczące pary, które przy dźwięku gitar i rytmicznie kastanietów oddają się szalowi zabawy.

Narazie czekamy daremnie zwiastuna pokoju rozgorzałej walki domowej, po której zakończeniu wyjdzie znów na ulice Sewilli, Malagi, Madrytu czy Barcelony barwny tłum narodowych strojów.

NA SCENIE.

Teatr Polski w Poznaniu dopiero teraz kończy swój sezon 1935/36 wystawieniem „Lekkomyślniej siostry” Perzyskiego. Pod kierunkiem reżyserskim Heleny Arkawin przygotowano dobre przedstawienie świetnej sztuki. Na czoło wykonawców wysunęła się Barbara Ludwiżanka, która drugoplanową rolę starej panny Ady zagrała znakomicie, dokumentując, nie po raz pierwszy, dużą skalę wybitnego talentu. Doskonale zagraли Helena — Zbiłkowska, Henryka — Szupelak-Głuska, Władysława — Halcza, Janka — Zawistowski, Olszewskiego — Kierczyński. Rola tytułowa gra Zakrzyńska.



Elżbieta Wieczorkowska gra rolę tytułową w „Nauczycielce” w teatrze Miejskim w Wilnie.

Teatr Nowy w Poznaniu kończy również sezon. Wystawił Roberta Bracco „Cierpkim owocem”. Komedia dobrze zbudowana posiada doskonałe sytuacje, świetny dialog i wysokiej klasy dowcip. Komedia ta potrzebuje odpowiedniej obsady aktorskiej, którą częściowo otrzymała. Rola główną gra Teofila Koronkiewiczówna, artystka zawsze niezawodna, odtworzająca tę rolę z wdziękiem i dużą dyskrecją. Drugą rolę kobiecą odtworza zdolna artystka Halina Michalska. Role męskie grają Czesław Kaden, Janusz Nowacki, który przygotował reżysersko komedię i Kazimierz Wichniarz. Po „Cierpkim owocem” wystawił Teatr Nowy wiedeńską komedię „Miłość już nie w modzie” Wilhelma Sterka. Przedstawienie to, jak stwierdza krytyka, dzięki znakomitej grze Teofili Koronkiewiczówny w roli głównej, stało na niezwykle wysokim poziomie, który aż zaskoczył opinie teatralną Poznania. Partnerem Koronkiewiczówny jest Janusz Nowacki, który rolę Francka otrzymał w spadku po Leszczyńskim i bynajmniej nie ugiął się pod ciężarem takiej tradycji. Trzecią rolę w sztuce bardzo udaną dał Stefan Sojecki.

To warto poznać...

Ta sztuka Teatr Nowy kończy sezon, który pozostawał pod dyrekcją Kazimierza Koreckiego i Stefana Kordowskiego. Wkrótce w Teatrze Nowym wznowione zostaną przedstawienia, ale już pod inną dyrekcją przy niemal całkowicie zmienionym zespole artystów.

W Teatrze Miejskim w Wilnie, jak już pokrótce notowaliśmy, cieszy się olbrzymim powodzeniem sztuka D. Nicodemiego „Nauczycielka”, w której rolę tytułową odtworza świetnie Elżbieta Wieczorkowska, czerpiąc ją w najdrobniejszych szczegółach. Reżyserem przygotowal sztukę dyr. Stachiewicz, a główną rolę grają: Puchniewska, Chaniecka, Mroźewski, Wollejo, Siewieniecki, Borowski, Utnik i inni.

W Teatrze Im. J. Słowackiego w Krakowie, po miesięcznej przerwie, wznowione zostały przedstawienia dramatu. Na pierwszy ogień poszła „powtórka” wartościowej sztuki Capka „Rabus” i komedji Ebermayera „Trochę słońca dla Renaty”. Jako pierwszą premierę „letnią” nowego sezonu daje teatr komedię „Kibic” z Szubertem w roli głównej.

W teatrach dramatycznych w Warszawie, podobnie jak i na wielu scenach prowincjonalnych, rozpoczęły się intensywnie przygotowania do otwarcia nowych



Barbara Ludwiżanka gra w Poznaniu rolę Ady w „Lekkomyślniej siostrze”.

sezonów. Będziemy mieli o tem sposobność wspomnieć już za tydzień, wyrażając narazie także na tem miejscu życzenie, by wszystkie teatry baczeniejszą uwagę zwróciły na współczesny repertuar polski. (b).

NOWE KSIĄŻKI.

Duże zainteresowanie wywołał debiut literacki Tadeusza Brzy, który nakładem F. Hościńska wydał powieść p. t. „Adam Grywald”. Książka ta świadczy o dużym talencie autora, który na szczególne zamilowanie do drobiazgowego zastawiania się nad szczegółami. Styl powieści jest pełen niedomowień. Jak stwierdza jeden z wybitnych krytyków Zbigniew Kucharski: „Adam Grywald” jest romansem psychologicznym, który był prosty i gdyby się przydarzył komu innemu, nie warto byłoby

go opowiadać. Z tego autorskiego komentarza wynika, że historię miłosną planował Brzeza jako tło, mające służyć do przeprowadzenia wnikliwego studjum osobowości, nie zaś jako sposób wykrycia i opisanja popełdów indywidualnych, wewnętrznych przebiegów duchowych, słowem mechaniki uczuć i refleksji, uruchomionych przez miłość. W toku książki wychodzi na jaw fałszywość wyjaśnień autorskich, posiadanych tytułem „Adam Grywald”, który miał być kracją charakteru, okazał się niepospolitą i psychologicznie naswietloną historią namiętności.



Niedziela, 30 sierpnia.

- 9.00: Transmisja nabożeństwa z Kościoła Sw. Krzyża w Warszawie.
- 10.30: Muzyka (płyty).
- 12.03: „1000 taktów muzyki”.
- 14.30: Audycja dla wsi.
- 15.30: Fortepian, skrzypce i harfa.
- 16.30: Reportaż z życia.
- 17.00: Koncert solistów.
- 18.00: „Podwieczerek przy mikrofonie”.
- 19.55: Recital fortepianowy Zygmunta Przeorskiego (z Krakowa).
- 20.25: „Poezja Tatr” — kwadrans poetycki.
- 21.00: „Doktor Abernethy przyjuje” — słuchowisko pr.
- 21.30: Pieśni odśpiewa Laelia Finneberg.
- 22.20: Muzyka taneczna z Ciecocińska.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 31 sierpnia.

- 12.25: Orkiestra i soliści (płyty).
- 15.45: „W samolocie komunikacyjnym” — reportaż.
- 16.00: Popularny koncert.
- 17.00: „Czterech trubadurów przy gitarze” — audycja muzyczna.
- 19.05: Koncert solistów (z Wystawy Radjowej).
- 20.00: Duet fortepianowy — Wł. Walentyńowicz i Włodz. Trocki.
- 20.30: „Czyn Bleriot’a” — odczyt.
- 21.00: „Przygoda w Grinzingu” — operetka.
- 22.00: „Słynne symfonie”.
- 23.00: Muzyka taneczna z danągu „Cafe-Club”.

Wtorek, 1 września.

- 12.25: Koncert w wykonaniu zespołu Niny Mańskiej.
- 16.00: Utwory Henryka Wieniawskiego (płyty).
- 17.00: Piosenki w wykonaniu Adama Astona.
- 17.20: Utwory na fortepian w wykonaniu Felicji Blumental.
- 17.50: „O śpiewających zdolnościach ptaków” — pogadanka.
- 19.00: Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.
- 21.30: Koncert chóru ze Lwowa.
- 21.30: Koncert rozrywkowy z Wilna.
- 23.00: Muzyka taneczna (płyty).

Sroda, 2 września.

- 12.23: Koncert w wyk. Reprezentacyjnej Orkiestry Kolejowej.
- 15.45: „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka” — słuchowisko.
- 16.40: Zespół Salonowy Pawła Rynasa.
- 17.20: Koncert symfoniczny.
- 17.50: „Anegdota z życia Leonarda da Vinci” — pogadanka.
- 19.00: Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udziałem Marji Kaupé i Aleksandra Hernesa.
- 21.00: Koncert chopinowski w wyk. Henryka Szompki.
- 21.30: Oskar Franck: Sonata na fortepian i skrzypce.
- 22.15: Muzyka taneczna.

Czwartek, 3 września.

- 12.23: Uwertury.
- 15.45: „Hokus, pokus, Dominikus”, „Czarodziejskie listy” — pogadanka dla dzieci.
- 16.00: Koncert popularny.
- 16.45: „Ustrój państw nowoczesnych, a obrona narodu: Rosja” — odczyt.
- 17.00: Koncert Orkiestry Mandolinistów.
- 17.25: „W rytmie tanecznym” — recital na violi.
- 17.50: „Tak było niegdyś każdego lata” — feljton.
- 19.00: „Zręczność i przekora” — Komedja.
- 19.30: Kapela ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
- 21.00: „Nasze pieśni”.
- 21.30: Recital fortepianowy Ignacego Blochmana.
- 22.00: „Sport na Pomorzu” — pogadanka.
- 23.15: Muzyka taneczna.

Piątek, 4 września.

- 12.03: „O zaprawianiu zboża siewnego” — pogadanka.
- 12.23: Chór Dana i orkiestra Dobrindta.
- 16.00: Koncert orkiestry Adama Hermana (z Krakowa).
- 16.45: „Reportaż z Polesia”.
- 17.00: Koncert solistów z Katowic.
- 18.50: Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami.
- 19.00: Muzyka rozrywkowa.
- 21.00: Koncert wieczorny z Poznania.
- 22.15: „Zapiał Kogut Kukuryku” — audycja muzyczna z Poznania.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Sobota, 5 września.

- 11.30: Audycja dla szkół: „Spiewajmy piosenki”.
- 11.50: Muzyka.
- 12.23: Koncert Orkiestry Tadeusza Sereyńskiego.
- 14.30: „Na fali wspomnień” — płyty.
- 15.45: „Inki - pinki - lodominki” — audycja dla dzieci.
- 16.00: Koncert solistów z Torunia.
- 16.45: „Reportaż ze stolic bałtyckich”: Wrażenia ze Sztokholmu.
- 17.00: Nowości z płyt.
- 17.50: „Droga do Burkutu” — pogadanka.
- 19.00: „Rewja Małej Orkiestry P. R.”.
- 20.15: Audycja dla Polaków zagranicą — „Plony młodej wsi” z Wystawy Radjowej.
- 21.00: Recital fortepianowy Fryderyka Portnoja.
- 21.30: „Lyżka do butów” — humoreska.
- 22.15: Muzyka lekka i taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.